

W NUMERZE:

- Projekt Karty — na spotkaniach z posłami
- Polemiki: kto tu jest perfidny?
- ZNP wobec projektu zmiany cen detalicznych
- Artystyczne pasje pedagogów
- Niebezpieczny krąg, czyli problemy narkomanii wśród młodzieży



GŁOS NAUCZYCIELSKI

47

22 XI 1981

ROK LXIV

Y G O D N I

P O L S K I

— O Ś W I A T O W Y

C E N A 5 Z Ł

PROBLEMY ŚRODOWISKA NAUCZYCIELSKIEGO I AKADEMICKIEGO POPARCIE ZNP DLA IDEI FRONTU POROZUMIENIA NARODOWEGO

PREMIER WOJCIECH JARUZELSKI PRZYJĄŁ PRZEDSTAWICIELI RADY GŁÓWNEJ ZNP

Jak podaje PAP 16 października br. I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął przedstawicieli Rady Głównej ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz Pracowników Szkolnictwa Wyższego i Instytucji Naukowych. Radę Główną ZNP reprezentowali: Kazimierz Piłat, Andrzej Kałuziński, Jan Zaciura, Michał Langowski, Lilia Górniak, Władysław Pluta, Jan Parys, Michał Seweryński, Edward Kapuścik i Jan Trynkowski.

W spotkaniu uczestniczyli: wicepremier Mieczysław F. Rakowski; kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Eugeniusz Duraczyński; minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — Jerzy Nawrocki; minister oświaty i wychowania — Bolesław Faron.

W trakcie spotkania poinformowano Wojciecha Jaruzelskiego o problemach środowiska nauczycielskiego, w tym dotyczących Karty Nauczyciela i roli, jaką ma do spełnienia. Zapoznano również I sekretarza z sytuacją

w środowisku akademickim, a także z dotychczasowym przebiegiem prac nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym.

Przedstawiciele ZNP wyrazili poparcie i gotowość Związku do udziału w działalności frontu i Rady Porozumienia Narodowego.

I sekretarz KC PZPR stwierdził, iż w swoim ostatecznym kształcie Karta Nauczyciela oraz ustawa o szkolnictwie wyższym spełnić powinny doniosłą rolę w rozwoju oświaty i nauki. W socjalistycznym państwie, służąc dobrze społeczeństwu, oświata i nauka muszą mieć coraz wyższą rangę — podkreślił Wojciech Jaruzelski. Praca w szkole i na uczelni wykracza daleko poza ramy programów szkolnych, pomnaża dorobek materialny i kulturalny PRL.

Rząd będzie współpracował ze środowiskiem nauczycielskim w rozwiązywaniu problemów szkoły oraz wyższej uczelni — licząc, że ZNP — Oświata i ZNP — Nauka wspierać będą skutecznie te wysiłki.

Komunikat Polskiej Agencji Prasowej o spotkaniu przedstawicieli Rady Głównej ZNP z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów, generałem armii, Wojciechem Jaruzelskim, w sposób bardzo zwarty — co jest oczywiste — przedstawia program i przebieg tej ważnej wizyty. Dlatego też zwróciliśmy się do wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP-Oświata, Michała Langowskiego i sekretarza Zarządu Głównego ZNP-Nauka, Jana Parysa, z prośbą o kilka osobistych refleksji.

MICHAŁ LANGOWSKI: — Chciałbym powiedzieć Czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego”, że nasze spotkanie trwało ponad dwie i pół godziny. Można więc stwierdzić, że nie była to tak zwana wizyta grzecznościowa, w czasie której strony się do siebie uśmiechają i prawią sobie wzajemne komplementy. W sposób szczerzy i otwarty przedstawiliśmy te wszystkie sprawy i problemy, które są w centrum zainteresowania naszego Związku oraz całego stanu nauczycielskiego. Mówiliśmy o tym ogromnym trudzie naszego codziennego dnia... Nasze wystąpienia spotkały się z pełnym zrozumieniem. Wiele mówiliśmy o idei Frontu Porozumienia Narodowego. Z naszej strony zgłosiliśmy pełną aprobatę dla tej idei, którą zapoczątkował IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Z pełną aprobatą przyjęliśmy też oświadczenie premiera, że i dla naszego przedstawiciela będzie miejsce w przyszłej Radzie Porozumienia Narodowego. I jeszcze jedno: była też mowa o „Głosie Nauczycielskim”, o potrzebie zwiększenia nakładu pisma oraz o potrzebie redagowania specjalnej wkładki w piśmie dla nauczycieli historii. Słowem, spotkanie było bardzo owocne i twórcze, bardzo potrzebne (ZP).

JAN PARYS: — W toku rozmowy zadeklarowaliśmy pełne poparcie ZNP dla idei utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego, wyrażając przy tym pogląd, iż powinien on skupiać przede wszystkim przedstawicieli ruchu związkowego. Jednocześnie zgłosiliśmy gotowość naszej organizacji do udziału w pracach tego organu.

Propozycja nasza spotkała się z aprobatą premiera, co znalazło swój wyraz w zapewnieniu nas, iż ZNP otrzyma zaproszenie do współpracy w zespole mającym przygotować wstępną koncepcję strukturalną oraz zakres i formy działania frontu.

Wiele miejsca w dyskusji zajęły problemy związane z działalnością legislacyjną rządu. Przedstawiliśmy naszą krytyczną ocenę zarówno tempa jak i sposobu prowadzenia prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym, a także nad ustawą o instytutach naukowo-badawczych oraz o związkach zawodowych. Wyrzuciliśmy też nasze zaniepokojenie przedłużaniem się prac zmierzających do porządkowania stanu prawnego w wielu dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, co — naszym zdaniem — staje się dodatkową przyczyną napięć. Przykładem może być sytuacja w szkołach wyższych, gdzie brak regulacji stanu prawnego jest podstawą do eskalacji niepokoju.

Omawiając trudną sytuację, w której — w wyniku kryzysu gospodarczego — znalazła się nauka, zgłosiliśmy propozycję, aby placówkom naukowym nadać uprawnienia do prowadzenia rozliczeń dewizowych na innych nieco zasadach niż ma to miejsce w przedsiębiorstwach gospodarczych.

Przebieg dyskusji nad wszystkimi poruszonymi przez nas zagadnieniami upoważnia mnie, jak sądzę, do stwierdzenia, iż spotkanie spełniło nasze oczekiwania. (KR)

NAD PROJEKTEM KARTY NAUCZYCIELA

W całym kraju odbywają się spotkania konsultacyjne nauczycieli — działaczy ZNP z posłami na Sejm. Tematem spotkań jest złożony w Sejmie projekt Karty Nauczyciela. Pierwsze sygnały z tych spotkań — z Warszawy, Gdańska, Tarnobrzegu świadczą, iż posłowie w zdecydowanej większości popierają związkowy projekt Karty.

SPOTKANIE Z POSŁAMI

Już samo zagajenie dyskusji z posłami w wolskim Domu Kultury Nauczyciela wprowadzało zebranych in medias res: prezes tutejszego Zarządu Oddziału ZNP, Mieczysław Zmysłowski, przypomniał zabiegi Związku o przygotowanie dokumentu — na miarę czasów ustalającego status polskich pedagogów. Podkreślił także dobitnie różnice między związkowym a rządowym projektem Karty Nauczyciela, wzywając zebranych do zabrania głosu na ten temat, bowiem: „chodzi o to, abyśmy w osobach obecnych tutaj posłów znaleźli sojuszników na forum Sejmu”.

Wydało się, że organizatorzy spotkania w pełni osiągnęli ów cel. Goście z Sejmu zapowiedzieli swe poparcie dla podnoszonych na spotkaniu, zgodnych ze stanowiskiem naszego Związku, ważnych aspektów wniesionego do komisji sejmowej projektu Karty Nauczyciela.

Najważniejsze kwestie wypunktowano z miejsca i bezbłędnie.

— Proponuje się w projekcie rządowym rozłożenie etapów wprowadzenia Karty na 5 lat, zamiast — jak oczekiwaliśmy — na 3 lata. To bardzo istotna różnica — stwierdziła pierwsza dyskutantka, przewodniczą-

ca Sekcji Wychowania Przedszkolnego Stanisława Chodkiewicz. — Już w 1972 r. podobnie — niesłusznie — przedłużano czas przyznawania podwyżek. Obecnie powraca sprawa dodatku za wysługę lat. Społeczeństwo nie wie — że my, nauczyciele, jesteśmy jedyną w Polsce grupą zawodową, która takiego dodatku nie otrzymuje, zaś w myśl rządowego projektu Karty chce

KARTA W CENTRUM UWAGI

Obradujące 14 listopada bieżącego roku Prezydium ZG ZNP-Oświata, mimo, iż rozpatrywało wiele spraw, główną uwagę poświęciło ocenie przebiegu dotychczasowych prac nad Kartą Nauczyciela. Jest to zrozumiałe przynajmniej z dwu powodów. Zarząd Główny, na posiedzeniu 26 października, upoważnił i zobowiązał Prezydium do czuwania nad dalszymi losami dokumentu oraz do podejmowania decyzji w zależności od rozwoju sytuacji. I właśnie intensyfikacja prac nad Kartą, na forum Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, wymaga szczególnie wnikliwej uwagi i analizy oraz

korygowania stanowiska w kwestii poszczególnych zapisów.

O trybie prac nad Kartą przyjętym w Sejmie oraz o udziale ZNP w tych pracach piszemy w informacji przygotowanej przez Społeczną Komisję ZNP do Spraw Karty. Za wcześnie dziś mówić o ostatecznej wersji dokumentu, skoro prace są w toku. Należy jednak podkreślić atmosferę zrozumienia i przychylności dla związkowych postulatów, która towarzyszy poselskiej debacie. Zapisy poszczególnych artykułów, wnikliwie i wszechstronnie analizowane, przybierają kształt odpowiadający projektowi

wynagocjanemu między związkami i resortem. W kluczowych sprawach dotyczących terminów wdrażania Karty, plac, godzin ponadwymiarowych, wymiaru pracy, mianowania, rozstrzygania sporów, stanowisko posłów z Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania jest zbliżone ze stanowiskiem ZNP-Oświata.

★

Prezydium omawiało również problematykę związaną z aktualnym stanem i perspektywami klubów nauczycielskich. Stanowią one tradycyjną formę działalności związkowej, ukierunkowaną na upowszechnianie kultury w środowisku nauczycielskim. Kluby stwarzają również możliwość uprawiania różnorodnych form amatorskiej twórczości, co wśród nauczycieli nie należy do rzadkości. Powołano zespół, który został upoważniony do podjęcia rozmów z resortem oświaty i wychowania na temat perspektyw działalności klubów, o których piszemy dziś obszernie na str. 6-7.

Wiele się ostatnio mówi o czasie pracy nauczyciela. W niektórych kręgach istnieje przekonanie, że oto pedagogzy są grupą zawodową szczególnie uprzywilejowaną. Bo nie dość, że korzystają z dwumiesięcznych ferii letnich i to w najbardziej atrakcyjnych miesiącach, w lipcu i sierpniu, z dwutygodniowych ferii zimowych, wolnych sobót i jeszcze wielu innych, często nawet kilkudniowych przerw, na przykład świątecznych, to jeszcze ich tygodniowy czas pracy uległ i ulegać będzie obniżce do 18 lub 20 godzin. Co oznacza w praktyce, iż nauczyciel może pracować przez trzy lub cztery godziny dziennie.

A więc rozkosz, raj za życia! Bo to i zarobki wyższe, które niebawem, bo za trzy lata, mają być zrównane z zarobkami kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle. Tymczasem w przemyśle tygodnie pracy wynosi często powyżej 40 godzin, przy czym okres wakacji waha się w zależności od stażu pracy od dwóch tygodni do miesiąca.

Niedawno na temat plac nauczycielskich rozmawialiśmy z grupą inżynierów zatrudnionych właśnie w przemyśle.

— Nauczyciel ma rajskie życie — twierdził jeden z nich. — Prawdę mówiąc, te 20 godzin w tygodniu może przepracować w ciągu dwóch, trzech dni i ma wolne. Może stać w kolejkach albo wziąć drugi etat.

— Pracy w szkole w ogóle nie można przyrównywać do pracy w przemyśle — stwierdził drugi. — U nas w zakładzie magister jest cały czas na nogach, w kurzu, pyłe, hałasie. Dlatego, według mnie, w ogóle nie powinno się dyskutować kwestii zrównania plac w nauczycielstwie i przemyśle. To nieporozumienie...

— Pracujemy rzeczywiście w warunkach bardzo trudnych — mówił trzeci. — W halach produkcyjnych w lecie panuje upał, w zimie — mróz. Nauczyciel za to siedzi sobie w ciepłej, przyjemnej klasie, co 45 minut

NASZYM ZDANIEM

CZAS PRACY NAUCZYCIELA

może sobie zaparzyć herbatkę lub kawę... Takiemu to dobrze!

Słuchaliśmy tych wypowiedzi w głębokiej zadumie. Na naszą replikę, iż mimo tych wszystkich „udogodnień” i rzekomo „cieplarnianych” warunków pracy, resort oświaty i wychowania wciąż odczuwa poważne braki kadrowe i musi zatrudniać w szkołach nawet absolwentów szkół średnich — inżynierowie nie potrafili znaleźć odpowiedzi. Nie godzili się również na zmianę miejsc pracy. Dlaczego? Przecież jeśli zarobki w szkolnictwie i przemyśle mają być i będą wyrównane, jeśli w tej szkole pracuje się w tak przyjemnych warunkach i przy takich udogodnieniach wakacyjnych, no to warto chyba zmienić pracę, zostać nauczycielem.

— Przygotowanie wszak, panowie, magister — argumentowaliśmy — Absolwent Politechniki Warszawskiej, magister inżynier mógłby przecież podjąć pracę w szkole jako fizyk czy matematyk.

— Niby tak — stwierdzili po chwili. — Ale my do pracy pedagogicznej nie jesteśmy predysponowani. Wolimy więc zostać inżynierami w przemyśle.

Dyskusja nasza zakończyła się szachowym patem. Oni wiedzieli swoje, my — swoje.

Jaki więc z tej rozmowy morał? Otóż, naszym zdaniem, obywatele naszego kraju mają nader mgliste pojęcie o pracy nauczy-

inżynierskiej z naruszeniem zasad wyborczych przewidzianych w projekcie ustawy oraz do trybu jej podjęcia sprzecznego z wynikami konsultacji ze środowiskiem akademickim szkół wyższych. Taka działalność, zdaniem Senatu, wywołała, już nie po raz pierwszy, szereg napięć społecznych, wskutek czego minister utracił zaufanie środowiska akademickiego, co uniemożliwia pełnienie funkcji kierownika resortu.

Senat oczekuje od rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podjęcia działań zapobiegających powstawaniu napięć i usunięcia przyczyn zaistniałego konfliktu w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, zgodnie z koncepcją projektu ustawy.

6 listopada 1981 r.

W SPRAWIE STRAJKÓW
NA WYŻSZYCH UCZELNIACHSTANOWISKO
ZG ZNP - NAUKA

ZNP-Nauka konsekwentnie podtrzymuje stanowisko, iż w aktualnej sytuacji eskalacja działań strajkowych utrudnia oczekiwanego powszechnie porozumienia narodowe. Z tego powodu uważamy, iż ani konflikt WSI Radom, ani nawet niesymetryczna usprawiedliwiona zwłoka w przekazaniu do Sejmu PRL ustawy o szkolnictwie wyższym nie stanowią dostatecznego powodu do powszechnej akcji strajkowej w polskich szkołach wyższych.

O zadowalający nasze środowisko ostateczny kształt ustawy Związek nasz będzie zdecydowanie walczył w okresie prac w Sejmie, zastrzegając sobie wtedy możliwość uciekania się do wszelkich statutowych form protestu.

Sekretarz
JAN PARYS

Wiceprezesi
ROMAN MROCZKOWSKI
ANDRZEJ KALUZIŃSKI

W ŁODZI

Z APROBATĄ

W piątek, 13 listopada, oklaskami podziękowali uczestnicy zebrania plenarnego Zarządu Okręgu ZNP-Oświata w Łodzi (z udziałem prezesów rad oddziałów) członkowie Komisji do Spraw Karty Nauczyciela powołanej przez Zarząd Główny dla reprezentowania stanowiska Związku w toku prac sejmowych nad tym kluczowym dla naszego stanu dokumentem. Okazuje się, że emocje na „nie” (w uzasadnionych przypadkach) nie wykluczają emocji na „tak” (również w uzasadnionych przypadkach).

Członkowie komisji poinformowali zebranych o przebiegu prac nad Kartą, o atmosferze wytworzonej w Sejmie, o dyskusjach nad treścią i sformułowaniami poszczególnych zapisów oraz o stanowisku reprezentowanym przez ZNP we wszystkich kwestiach spornych. Praca w Sejmie nie jest czczą formalnością, powstaje tam bowiem nowa wersja dokumentu, nie będąca ani projektem rządowym, ani związkowym, ale komasująca wszystkie najkorzystniejsze rozwiązania obu tych projektów. Komisja ZNP we wszystkich dyskusyjnych sprawach posługuje się stanowiskiem przyjętym przez Zarząd Główny ZNP-Oświata na posiedzeniu 26 października, a wszędzie tam, gdzie wylaniają się nowe kwestie, przyjmuje rozwiązania najkorzystniejsze dla nauczyciela spośród zgłoszonych propozycji.

W sprawach wywołujących najwięcej kontrowersji, jak choćby terminów wdrażania Karty, porównywalności uposażeń nauczycielskich z kadrami inżyniersko-technicznymi, rozwiązań emerytalnych czy terminów wprowadzania zarządzeń wykonawczych — posłowie zajęli stanowisko zgodne z postulatami naszego Związku. Informacje te zyskały aplauz i uznanie kolegów z Łodzi. W spotkaniu uczestniczyli: przewodniczący Komisji ZNP d/s Karty Ryszard Lepik z Zamościa oraz członek komisji, Teofil Nowak z Warszawy. (Kaw.)

POLEMIKI

CEL
UŚWIĘCA
ŚRODKI?

Od wielu miesięcy w dziesiątkach wydawnictw „Solidarności”, a również w publikowanych na łamach prasy wypowiedziach działaczy nauczycielskich tego Związku pojawiają się sformułowania pełne niewybrednych ataków na ZNP-Oświata. Obiektem skupiającym szczególną uwagę stała się ostatnio Karta Nauczyciela. Im bardziej zaawansowany jest tok prac legislacyjnych nad tym dokumentem, tym chętniej i z tym większą mocą publikuje się przeinaczenia, niedopowiedzenia lub wręcz kłamstwa i pomówienia. Oto przykład z ostatnich dni:

„Perfidia działań ZNP polega na tym, że walcząc o poprawę materialnej sytuacji nauczycieli i domagając się zmian w Kartie Nauczyciela w tym kierunku, zupełnie pomijają te postanowienia Karty, które są sprzeczne z żywotnym interesem narodowym, a mianowicie odkłamywaniem programów szczególnie historii, języka polskiego i wychowania obywatelskiego. Wynika stąd jeden wniosek — ZNP pragnie ułatwić władzy „kupienie” nauczycieli, by za garść banknotów bez pokrycia byli dyspozycyjni w indoktrynowaniu dzieci i młodzieży, zgodnie z aktualnymi potrzebami partii. Bo jak inaczej zrozumieć, że działacze ZNP nie razi ten fragment Karty Nauczyciela, w którym mówi się, że jeżeli polecenie służbowe dyrektora nosi znamiona pomyłki, albo w pojęciu nauczyciela jest sprzeczne z prawem, nauczyciel powinien zwrócić się o potwierdzenie na piśmie i wykonać polecenie. Następnie dopiero może odwołać się do wyższej jednostki służbowej. Toż to metody żywcem z NSDAP. Albo — co to ma oznaczać, że nauczyciele wychowują młodzież w duchu socjalistycznym? To znaczy w jakim? Bieruta? Gomułka? Gierka? Jaruzelskiego? A może jeszcze jakimś innym? „Solidarność” Oświaty i Wychowania jest za zniesieniem „Karty Nauczyciela określającej stosunki służbowe...” („Solidarność Ziemi Łódzkiej” 30 X 1981 r. II nr 3/56-).

Nie podejmując się polemizować z tym fragmentem publikacji, który wywołuje z mroków historii nazwę budzącą grozę, nie nawiąże i potępienie po to tylko, by te pokłady emocji skojarzyć z nami, z naszym Związkiem, z naszą walką o interes nauczyciela i wykorzystać to przeciwko nam. Nie wymaga również komentarza wymienienie w tym kontekście nazwiska premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Czytelnik sam oceni. Ale inne kłamstwo wymaga wyjaśnienia.

W projekcie rządowym Karty Nauczyciela znalazł się zapis mówiący, że: „Nauczyciel powinien przestrzegać zarządzeń i wytycznych organów nadzorujących szkołę oraz poleceń przełożonych. Jeżeli polecenie służbowe jest w przekonaniu nauczyciela sprzeczne z prawem, godzi w interes społeczny albo zawiera znamiona pomyłki, obowiązany jest on przedstawić swoje zastrzeżenia przełożonemu, a w razie potwierdzenia polecenia na piśmie, nauczyciel obowiązany jest je wykonać, jednak może zawiadomić o zastrzeżeniach organ nadzorujący szkołę” (art. 5 ust. 2).

Z kolei w doręczonym wszystkim posłom w Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania „Stanowisku ZNP-Oświata wobec rządowego projektu ustawy Karta Nauczyciela” (30.X.1981) a zredagowanym przez „Społeczną Komisję ZNP d/s Karty Nauczyciela” czytamy na str. 3 (akapit 3): „Zrezygnować z następującego zapisu...” i tu cytowany wyżej fragment z projektu rządowego. To stanowisko zostało podtrzymane w toku prac sejmowych.

Zrezygnowanie z tego zapisu oznacza przyjęcie rozwiązania Kodeksu Pracy, w którym w art. 100 par. 1 czytamy: „Pracownik jest obowiązany wykonywać pracę sumiennie i starannie, przestrzegać dyscypliny pracy oraz stosować się do poleceń przełożonych, które dotyczą pracy”. Tyle i tylko tyle. I to rozwiązanie przedstawiciele „Solidarności” zaakceptowali. O co zatem chodziło w cytowanym fragmencie publikacji? Przecież rozwiązanie kodeksowe mówi to samo, co projekt Karty, a ponadto jest mniej korzystne, nie stwarza bowiem pracownikowi żadnej alternatywy. Chodziło najprawdopodobniej o to, by posługując się kłamliwą insynuacją podważyć wiarygodność naszego Związku.

(Kaw.)

UCHWAŁA
SENATU UW

Senat Uniwersytetu Warszawskiego wyraża swoje pełne poparcie dla inicjatywy porozumienia społecznego. Senat oczekuje, że spotkanie i sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, generała armii Wojciecha Jaruzelskiego z prymasem Polski ks. arcyb. Józefem Glempem i przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą doprowadzi do konkretnych i pozytywnych stosunków w postaci spełnienia żądań społecznych. Senat, stojąc na stanowisku, że wyjście z kryzysu możliwe jest przez tworzenie wiarygodnych faktów w wyniku rozmów i konsultacji głównych sił politycznych i społecznych, deklaruje swoją gotowość pomocy przy rozwiązywaniu problemów stojących przed krajem, a w szczególności przed szkolnictwem wyższym, w drodze partnerskiego dialogu. Popiera równocześnie apele Sejmu i Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność” w sprawie zaprzestania strajków i usuwania wszystkiego, co stoi na drodze ogólnonarodowego porozumienia.

Senat uważa, że jednym z warunków realizacji tych porozumień jest możliwe rychłe uchwalenie przez Sejm PRL ustaw regulujących sprawy wywołujące niepokój społeczne. Dlatego też Senat Uniwersytetu Warszawskiego opowiada się ponownie za natychmiastowym przekazaniem do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej projektu ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji Komisji Kodyfikacyjnej z 11 czerwca 1981 roku. Senat Uniwersytetu Warszawskiego stoi na stanowisku, iż do czasu uchwalenia tej ustawy, za podstawę prawną działalności szkolnictwa wyższego należy przyjąć wspomnianą wyżej wersję Komisji Kodyfikacyjnej.

Konsekwentne przestrzeganie tej zasady uchroniłoby środowisko akademickie od poważnego konfliktu, jaki zaistniał w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Senat Uniwersytetu Warszawskiego odnosi się z dezaprobatą do decyzji ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, dotyczącej mianowania rektora Wyższej Szkoły

WOLNOŚĆ NIE SPADŁA NAM Z NIEBA

Trzydzieści sześć lat, rocznica ta nie istniała w oficjalnej propagandzie, rzadko pojawiała się w prasowych publikacjach i stanowiła jedynie temat dla krytycznych opracowań naukowców, oraz dla kilkunastu-wieloletnich wzmianek w szkolnych podręcznikach historii. Wzmianek traktujących o odrodzenie państwowości polskiej niemal wyłącznie w aspekcie rewolucyjnych przemian społecznych, zachodzących w państwach zaborczych, a zwłaszcza w carskiej Rosji. I niemal wyłącznie jako wynik układów powstałych po pierwszej wojnie światowej.

I choć w takim ujęciu historii tamtych przełomowych lat była część prawdy, to przecież prawdy — wyjąłowej — w rzeczywistości, co budziło poczucie dumy narodowej, co stanowiło o naszej narodowej tożsamości. Prawdy emocjonalnie puste; niepełnej. Bo choć była to prawda, to przecież prawda niecała.

W jednym ze swoich znakomitych esejów historycznych Konstanty Grzybowski pisał: „Dlatego też w sporze, o to, co było czynnikiem decydującym dla powstania Państwa Polskiego w listopadzie 1918 r., odpowiedź może być tylko jedna: wola narodu polskiego. Wola narodu może stworzyć państwo tylko w odpowiednich warunkach. Wielka Rewolucja Październikowa, wysunięcie przez nią zasady samostanowienia narodów, przyjęcie choć nie tak w pełni tej zasady przez zwycięskie demokracje burżuazyjne, klęska Niemiec, rozpad Austro-Węgier — stworzyły takie warunki. Ale decydująca była wola narodu polskiego, wola, by te warunki wykorzystać dla odzyskania niepodległości. Państwo bowiem nie może powstać, a w istocie nie może trwale istnieć wbrew woli narodu i bez woli narodu, przy bierności narodu. Państwo może powstać i może trwale istnieć tylko wtedy, gdy znajduje dostatecznie silne oparcie w społeczeństwie je tworzącym”.

Przez trzydzieści sześć lat przemilczano tę wielką prawdę o 1918 roku. W historyograficznym prezentowaniu chronologii wypadków, które następowały w latach 1914—1918 zagubiono rzeczową istotę tych wydarzeń, zagubiono ducha narodu, który je współtworzył, odbierając nam jakże istotną dla poczucia godności narodowej świadomość, że odrodzone państwowości nie otrzymaliśmy w prezencie, że nie była ona nam dana li tylko w wyniku szczególnego układu sił, który powstał w Europie, lecz że wywalczyliśmy ją sami. Nie tylko czynem legionowym, lecz także świadomą, konsekwentną działalnością polityczną, konsekwentnym dążeniem do celu. Dążeniem, którego jednym z efektów był właśnie ów czyn legionowy, bohaterski zryw garstki młodych Polaków, którzy pod

wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszyli z Krakowa, aby włączyć się w wielką wojnę narodów. I jeśli nam nawet o tym wspominać, to wspominać w sposób nie mogący wywołać żadnego odzewu emocjonalnego.

A przecież trzeba pamiętać, że 11 listopada 1918 roku jest tylko jedną, aczkolwiek najważniejszą, gdyż koronującą dzieło, datą w szeregu znaczących dat tamtego wojennego czterolecia. Przedtem był 5 listopada 1916, kiedy to dwaj cesarze — austriacki i niemiecki — wydali manifest zapowiadający utworzenie przez nich Państwa Polskiego. I nie ten manifest, proponujący stworzenie uzależnionego od zaborców państwa buforowego jest istotny, lecz fakt, że tym razem okupanci nie śmieli już decydować za Polskę bez Polaków i musieli oczekiwać na tych Polaków odpowiedź. Co wtedy, że odpowiedział był protest przeciw propozycji zaborców, potraktowanej jako próba kolejnego rozbioru Polski. To wówczas także wysunięto po raz pierwszy od wieku hasło zjednoczenia wszystkich ziem polskich. I to był pierwszy znaczący wojenny listopad. Stanowił on ów punkt zwrotny w koncepcjach politycznych Polaków, pozwolił im na oderwanie sprawy polskiej od wzajemnego stosunku zaborców na próbę uczynienia z niej sprawy międzynarodowej.

„Akt 5 listopada — pisze K. Grzybowski — stał się w istocie końcem zgody jakichkolwiek czynników polskich na traktowanie sprawy polskiej, jako sprawy wewnętrznośrodkowej”.

Od tego czasu zróżnicowane politycznie społeczeństwo polskie w jednym dążeniu było całkowicie zgodne: w dążeniu do konsekwentnego wykorzystania wszystkich możliwości, wszystkich ustępstw zaborców, by budować załazek aparatu państwowego własnych instytucji. To te dążenia zaowocowały próbą zbudowania przez Józefa Piłsudskiego własnej, w miarę możliwości niezależnej od Niemców, legalnej armii polskiej, a jednocześnie w znacznie szerszym zakresie, w półkonspiracyjnej POW. To te dążenia zaowocowały pierwszymi, jeszcze niesamodzielnymi, ale przecież już czysto polskimi organami politycznymi: kolejno Tymczasową Radą Stanu; Radą Regencyjną; Radą Stanu.

Drugi znaczący listopad, związany z rewolucją październikową w Rosji, ożywił aktywność polskiej lewicy, poruszył polskie masy robotniczo-chłopskie, uaktywnił działalność ludowych organizacji politycznych.

Wreszcie ów listopad trzeci, najważniejszy, poprzedzony wydanym w październiku 1918 roku, orędziem Rady Regencyjnej do narodu polskiego, orędziem, wysuwającym zasadę zjednoczenia wszystkich ziem pol-

skich, z dostępem do morza. Listopad, w którym to po powrocie Józefa Piłsudskiego, Rada Regencyjna powierzyła mu pełnię władzy.

Tak więc wolność nie spada nam z nieba. Wypracował ją, wywalczył w ogromnym trudzie naród polski, wykorzystując wszystkie warunki, które powstawały, aby krok po kroku posuwać się ku wyznaczonemu przez pokolenia celowi.

I tę prawdę naród pamiętał. Pamiętał, mimo przemilczeń i półprawd. Tak, jak pamiętał postać Józefa Piłsudskiego. Postać nie tę, którą tak często nam przypominano, z okresu jego późniejszej dyktatury pomyłek i samowoli politycznej, lecz tę z okresu, kiedy był ucieleśnieniem romantycznych marzeń o Wolnej i Niepodległej, symbolem zwycięstwa myśli politycznej i woli narodu.

Bo półprawdy mają to do siebie, że rodzą półprawdy przeciwstawne, mity, które w akcie samoobrony zaczynają funkcjonować w społecznej świadomości, obrastają legendą, skutecznie uniemożliwiając jakiekolwiek próby rzeczowego, obiektywnego spojrzenia na całość zjawiska.

To dlatego przez cały okres trzydziesto-latecznicy, wbrew oficjalnym ocenom, a także wbrew rzeczywistej prawdzie o tej złożonej przecież i kontrowersyjnej postaci Józefa Piłsudskiego, przy jego trumnie na Wawelu pojawiały się wciąż świeże kwiaty. A także i setki tarcz szkolnych zdejmowanych z rękawów, setki harcerskich emblematów. Ta młodzież, która składała swe symboliczne wyrazy hołdu, nie składała ich przecież Piłsudskiemu — pogromcy sejmowej demokracji, lecz mitycznemu już niemal komendantowi Legionów, człowiekowi, który 11 listopada 1918 roku zogniskował w sobie cały wieloletni trud narodu budującego zręby nowej ojczyzny.

I dlatego data 11 listopada, przez 36 lat nie istniejąca w oficjalnym kalendarzu uroczystości i świąt państwowych nie przestała być żywa w pamięci narodu.

Kiedy więc „Sierpień 1980” przywrócił słowom ich rzeczywistą treść, a odczuciom społecznym ich autentyzm — nie trzeba

było żadnych sztucznych zabiegów, aby rocznicy 11 listopada przywrócić jej blask i znaczenie. Dowodnie to wykazały manifestacje, które odbyły się w całym kraju, manifestacje, na których — mimo deszczu i wichury — gromadziły się tłumy.

11 listopada — ileż refleksji i skojarzeń budziła rocznica. Refleksji o konieczności poszanowania uczuć i godności narodu; refleksji o krętych drogach naszej historii, o naszych wewnętrznych rozdarciach i sprzecznościach, które przecież potrafimy w decydujących momentach odsuwać na plan dalszy, koncentrując wszystkie siły na celu nadrzędnym, jakim zawsze i niezmiennie jest dobro kraju.

Tak było w owym roku 1918, o którym to Konstanty Grzybowski, charakteryzując panujące w ówczesnym społeczeństwie różnice polityczne i wyrosłe na ich gruncie różne polityczne koncepcje rozwiązywania sprawy polskiej, pisze: „Polacy stanęli przed trzema ewentualnościami: mogli we własnym interesie klasowym podtrzymać słabnącą władzę okupanta (...) mogli na pierwszym planie postawić rewolucję społeczną. Mogli wreszcie postawić na pierwszym planie stworzenie własnego państwa, odkładając walkę o kształt polityczny i społeczny tego państwa na czas po wyzwoleniu i zjednoczeniu Polski. Wybrali w ogromnej większości, posiadający i nie posiadający, konserwatyści i nacjonaliści, ludowcy i socjaliści, a w większości także komuniści — to ostatnie (...) Na pierwszym miejscu postawili sprawę suwerenności, niepodległości i zjednoczenia narodu we własnym państwie”.

Podobnie było w 1939 roku, o którym to Broniewski pisał: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli (...)”

Po 63 latach, które minęły od tamtego pamiętnego listopada, znów kraj nasz targany jest sprzecznościami. I choć ceną tych sprzeczności i konfliktów nie jest już suwerenność i niepodległość, ale przecież ceną jest biologiczny byt narodu. Miejmy nadzieję, że po raz trzeci zwycięży jego mądrość.

KRYSTYNA ROGALSKA



W Lublinie, na Placu Litewskim, pod znajdującymi się tu pomnikami Nieznanego Żołnierza, Braterstwa Broni, Unii Lubelskiej i Konstytucji 3 Maja złożono wieńce i zaciągnięto warty honorowe.

Fot. CAF

Przesyłam — opracowaną w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — koncepcję Społecznej Rady Oświaty i Wychowania, z prośbą o opublikowanie i podjęcie dyskusji na łamach Waszego tygodnika. Społeczną konsultację tego projektu planujemy prowadzić do końca bieżącego roku.

Jeśli redakcja zechce podjąć tę sprawę, byłbym wdzięczny za sukcesywne przekazywanie wszystkich listów Czytelników, którzy wypowiadają się na temat Społecznej Rady Oświaty i Wychowania.

Minister
Oświaty i Wychowania
BOLESŁAW FARON

OD REDAKCJI: Jesteśmy przekonani, że temat rzeczywiście wywoła zainteresowanie naszych czytelników. Oczywiście, wszystkie listy, które wpłyną w tej sprawie, prześlemy, część zobowiązujemy się również wykorzystać na naszych łamach.

KONCEPCJA

SPOŁECZNA RADA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Istnieje szeroko odczuwana potrzeba stworzenia płaszczyzny dla systematycznego wyrażania opinii społecznej o aktualnych potrzebach oświaty i wychowania oraz kierunkach jej dalszego rozwoju. Płaszczyzna taka mogłaby być również źródłem pozyskiwania pomocy ze strony różnych osób, instytucji i organizacji na rzecz szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, pobudzania społecznych inicjatyw w tym względzie.

Oczekiwania utworzenia takiej płaszczyzny wynikają z postulatów środowiska społecznego, zwłaszcza nauczycielskich związków zawodowych. Daje temu również wyraz uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, zalecająca rozważenie powołania Rady Oświaty.

W związku z powyższym przy ministrze oświaty i wychowania powstanie Społeczna

Rada Oświaty i Wychowania. Analogiczne rady mogą powstawać, jeśli będzie istniało takie zapotrzebowanie, na szczeblu województw, miast, gmin, a nawet szkół. Rady te pełnić będą funkcje opiniotwórcze, doradcze i inicjujące.

Celem Społecznej Rady Oświaty i Wychowania przy ministrze jest:

- integracja społeczeństwa wokół potrzeb oświaty i wychowania;
- wyrażanie oczekiwań społecznych (przedkładanie wniosków dotyczących kształcenia i wychowania dla potrzeb gospodarki, kultury i życia społecznego);
- służenie radą ministrowi i administracji oświatowej w zakresie kierowania i zarządzania oświatą;
- opiniowanie projektów ważniejszych przedsięwzięć dotyczących bieżącej pracy i

zamiarów przyszłościowych w dziedzinie oświaty i wychowania;

— spełnianie kontroli społecznej nad prawidłowym, zgodnym z potrzebami społecznymi, funkcjonowaniem systemu oświaty i wychowania.

Przedmiotem zainteresowania Społecznej Rady Oświaty i Wychowania jest całościowe zagadnienie kształcenia i wychowania oraz plany rozwoju w tym zakresie, a w szczególności:

- efektywność pracy szkół i nauczycieli;
- ogólne założenia programów nauczania, treści podręczników i innych pomocy dydaktycznych;
- problemy wychowania i opieki nad dziećmi i młodzieżą;
- postępy pedagogiczny;
- warunki pracy i życia nauczycieli, ich przygotowanie i doskonalenie zawodowe;
- warunki materialne funkcjonowania i rozwoju oświaty;
- kierowanie i zarządzanie systemem oświaty i wychowania;
- badania naukowe na rzecz oświaty i wychowania.

Rada składa się z osób powoływanych personalnie, uznanych autorytetów w dziedzinie nauki, oświaty, kultury, gospodarki narodowej, życia społeczno-politycznego, członków stowarzyszeń twórczych, towarzystw naukowych, organizacji społecznych. Do rad niższego szczebla (wojewódzkich, miejskich, gminnych, a zwłaszcza szkolnych) wchodzi osoba ciesząca się uznanie w swoim środowisku, wywodząca się z lokalnych instytucji naukowych, zakładów pracy, organizacji społecznych, z grona rodziców i nauczycieli.

Społeczną Radę Oświaty i Wychowania na szczeblu centralnym powinien powoływać premier, na wniosek ministra oświaty i wychowania. W województwie — wojewoda, na wniosek kuratora oświaty i wychowania, w miastach (gminach) — naczelniczy (prezydent), na wniosek inspektora oświaty i wychowania, podobnie w szkołach, na wniosek dyrektora szkoły. Rozważenia wymaga, czy na szczeblu szkoły rada taka nie powinna powstawać przez odpowiednie rozszerzenie osobowe i zakresu zadań istniejących komitetów rodziciel-

skich i komitetów opiekuńczych. Rady pedagogiczne powinny działać niezależnie od społecznych rad oświaty i wychowania.

We wszystkich przypadkach powoływanie rad powinno być poprzedzone szeroką konsultacją społeczną zarówno co do celowości powołania rady w konkretnym przypadku, jak również co do jej pożądanego składu. Ze względu na brak doświadczeń, pierwsza kadencja ewentualnie powołanych rad nie powinna być dłuższa niż trzy lata. Rady mogą mieć swoje regulaminy.

Rada kieruje przewodniczący, wybierany spośród jej członków. Dla operatywnej pracy rady wydaje się celowe konstytuowanie prezydium (przynajmniej w radach przy ministrze i przy kuratorze). Rada działa w oparciu o plan tworzony przez siebie. Plan opracowuje się na kadencję i na okresy roczne. Działalność rady przejawia się w posiedzeniach plenarnych, pracy komisji i innych zespołów (sekcje, zespoły problemowe, grupy robocze), w opracowywaniu analiz i ekspertyz, w organizowaniu społeczności lokalnych do niesienia pomocy szkołom i placówkom oświatowo-wychowawczym.

Niezależne fundusze na swoją działalność rada ma zagwarantowane w budżecie jednostki administracji szkolnej odpowiedniego szczebla. Jednostki te spełniają obsługę organizacyjno-biurową rady. Społeczna Rada Oświaty i Wychowania powinna istnieć niezależnie od Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania i Międzyresortowego Kolegium do Spraw Szkolnictwa Zawodowego; w województwie — niezależnie od Kolegium Kuratora Oświaty i Wychowania; podobnie w miastach i gminach. Rozważenia wymaga dalsze utrzymywanie innych rad, zespołów i komisji na różnych szczeblach administracji oświatowej.

Dla opracowania przyszłościowego systemu oświaty i wychowania powstanie Komitet do Spraw Edukacji Narodowej.

SPOTKANIE Z POSŁAMI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

się, nadal odwiekać w czasie definitywne rozstrzygnięcie tej kwestii. Po drugie: dobrze już nauczyliśmy się czytać przepisy, bo dawniej dość było w nich subtelnych niuansów, których interpretacja działała na szkodę środowisku. Dwuznacznie w rządowym projekcie sformułowano np. że płaca nauczyciela nie powinna być niższa od średniej pobieranej przez personel inżynierjno-techniczny w przemyśle. Ona, ta płaca, nie może być niższa — postulujemy wraz z całym Związkiem. „Nie powinna” czy „nie może” — to zasadnicza różnica.

Cykl spotkań z posłami zainaugurowano w Warszawie w dzielnicy Wola, gdzie 10 bm. w dyskusji z nauczycielami wzięli udział członkowie Klubu Poselskiego PZPR: członek Rady Państwa — **Henryk Szafranski** — **Krzysztof Dukielski**. Spotkanie obsługiwała ekipa telewizyjna „Monitora Sejmowego” i kilku dziennikarzy prasy centralnej, w tym również przedstawiciel „Głosu Nauczycielskiego”.

Dyskusyjnie metaforycznie mówiła dalej, że w całym zespole czynników decydujących o wychowaniu uczniów, o harmonijnym współbrzmieniu wszystkich elementów systemu oświaty, jak w orkiestrze pierwsze skrzypce gra nauczyciel. Podchwycili tę myśl kolejni dyskutanci. M.in. **Jolanta Sadowska**, prezes ogniska ZNP przy Szkole Podstawowej nr 221 i członek Zarządu Oddziału (czy jak tu mówią jeszcze po staremu — Rady Zakładowej) Warszawa-Wola, przedstawiając godzinowy bilans nauczycielskich zajęć, przekonująco udowodniła, jak „pierwsze skrzypce” nad miarę bywają obciążone. Dlatego domaga się — wraz ze Związkiem — 18 godzin tygodniowego wymiaru, jako uzasadnione, zasługuje na poparcie w Sejmie.

W TARNOWIE

Zarząd Okręgu ZNP w Tarnowie zorganizował 4 listopada br. spotkanie posłów z nauczycielami z aktywem ZNP. Tematem spotkania był rządowy projekt Karty Nauczyciela. W spotkaniu uczestniczyli posłowie: **Kazimierz Plezia**, **Józef Kołat**, przewodniczący Komisji Oświaty, Wychowania, Kultury i Turystyki przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej — **Stanisław Lis**, wicekurator Oświaty i Wychowania w Tarnowie — **Ludwika Gawron**. Na wstępie rozmów posłanka **Kazimiera Plezia** po-

W GDAŃSKU

11 listopada w Klubie Domu Nauczyciela w Gdańsku-Wrzeszczu odbyło się spotkanie aktywu związkowego — przedstawicieli ogniw z terenu województwa — z posłami na Sejm PRL. Przedmiotem rozmowy był stan prac w Sejmie nad projektem Karty Nauczyciela. Szczegółowo rozważano te punkty rządowego projektu ustawy, które różnią się, zdaniem nauczycieli, na niekorzyść, porównaniu z projektem, przygotowanym przez ZNP i jego społeczne komisje. Wśród posłów byli nie tylko nauczyciele — a są nimi w województwie gdańskim **Anna Lehmann** i **Tadeusz Lodykowski**, ale także lekarz, poseł **Anna Plawska**.

Spotkanie było udane i — jak oceniły obie strony — bardzo potrzebne. Dyskusja wyszła poza zakres statusu prawnego nau-

Później, już pod koniec spotkania, posłanka **Krzyszta Dukielska** (notabene żywo interesująca się problemami oświaty — jak stwierdziła sama — również jako matka dziecka w wieku szkolnym) przyznała publicznie, iż dotychczas była przekonana, że nauczyciele obowiązkowo pracować mają jedynie dwadzieścia godzin w tygodniu, zaś dodatkowy czas poświęcają szkole z własnej jedynie woli i wyboru... Dodajmy, że ów — zmieniony dopiero dzięki dyskusji — pogląd bynajmniej nie kompromituje gościa wolskiego spotkania, bowiem opinie — o „niedługim czasie pracy nauczycieli” i ich „żądaniach wysokiej płacy”, są dosyć powszechne w kraju. A przyczyniają się do czego m.in. niefortunne publikacje prasowe w niektórych dziennikach (podczas spotkania na Woli wytknięto także niezręczności m.in. „Sztandarowi Młodych”).

Powróciła także i w tej dyskusji, podnoszona również i w innych środowiskach w kraju, kwestia odznaczeń państwowych. Wskazywano, że nieobojętne dla środowiska nauczycielskiego pozostają różnice sformułowań projektów związkowego i rządowego także i w tym względzie. Za „nienaganną” czy za „wyróżniającą się” pracę ma przysługiwać nauczycielowi po 20 latach działalności zawodowej. Złoty Krzyż Zasługi? O orderowy charakter tych wyróżnień upomniała się dla środowiska **Hanna Sobczyńska** — prezes ogniska przy Szkole Podstawowej nr 234.

Nawiązał później do tych postulatów obecny na spotkaniu inspektor oświaty i wychowania dzielnicy Wola, **Stanisław Celiński**, z ubolewaniem stwierdzając, iż resort zawiadomił administrację oświatową osobnym okólnikiem, że Rada Państwa ograniczyła obecnie limit odznaczeń.

„Myślę, że szczególnie przykro było tego słuchać członków Rady Państwa, Henry-

informowała zebranych o pracach sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania oraz stosunku posłów, członków tej komisji do rządowego projektu Karty Nauczyciela. Sejmowa Komisja Oświaty jest za wprowadzeniem poprawek do rządowego projektu Karty, proponowanych przez ZNP.

Wspólnie uznano, iż projekt znalezionego Karty Nauczyciela ma pełne znamiona projektu społecznego. Akcentuje się w nim nie tylko warunki socjalno-bytowe nauczycieli; zasadniczym i najwyższym celem jest dobro oświaty, a podstawowym środkiem osiągnięcia tego celu stworzenie nauczycielowi warunków do spełnienia tej roli.

czyli, mówiono o wielu innych, dużej wagi dla szkoły i wychowania, problemach, o tym wszystkim, co nurtuje i porusza środowisko szkolne na co dzień.

Słowo wstępne należało do organizatora spotkania, Zarządu Okręgu ZNP; wygłosił je prezes gdańskiej organizacji związkowej, kol. **Aleksander Szymański**. Następnie z sali padły pytania pod adresem posłów. Dotyczyły w większości aktualnego stanu prac nad Kartą, przyczyn opóźnień w rozstrzygnięciu tych spraw, pytano o osobisty pogląd posłów na wiele spraw oświatowych, o stosunek do związkowych propozycji zmian w Kartie. Gdy się jednak okazało, że posłowie są przekonani o słuszności argumentów wysuwanych w związkowym projekcie, jeden z uczestników zaproponował, aby zakończyć dyskusję nad tym punktem i nie przekonywać przekonanych. O wiele ważniejsze jest, by argumenty Związku zostały się w trakcie obrad plenarnych Sejmu, w których uczestniczą nie tylko posłowie-nauczyciele, także przedstawiciele wszystkich zawodów.

Bardzo korzystnie ocenili gdańskie spotkanie sami posłowie. Stwierdzili, iż dostar-

kowi Szafranskiemu. Wyjaśnił on natychmiast zebranym, że okólnik ów, jako mijający się z prawdą, po prostu wprowadza w błąd wszystkich nauczycieli. Zastrzegając, że jedynie szczególnie uzasadnione rzeczywistymi osiągnięciami wnioski odznaczniowe mogą być pozytywnie zaopiniowane przez Radę Państwa, poseł Szafranski kategorycznie jednak odrzucił sugestie interpretacyjne urzędników Ministerstwa Oświaty i Wychowania i oznajmił, iż minister Faron został już osobiście przez niego powiadomiony o rzeczywistym stanowisku Rady Państwa w tej kwestii. Nigdy nie odrzucaliśmy i nie zamierzamy odrzucać uzasadnionych wniosków o order i odznaczenia dla nauczycieli, m.in. współtwórców tajnego nauczania — stwierdził autorytatywnie członek Rady Państwa, przy aplauzie ze strony uczestników wolskiego spotkania.

Jako reprezentant klubu poselskiego PZPR, w nawiązaniu do uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, ustosunkował się następnie **Henryk Szafranski** do kontekstu społecznego prac nad Kartą. Zgodził się z ogólnym przeświadczeniem o roli nauczyciela — jako „pierwszych skrzypiec”. Zauważył, iż przyszłe nakłady finansowe, wiążące się z właściwym określeniem statusu kadry pedagogicznej, zależą teraz nie tylko od chęci, ale przede wszystkim — możliwości budżetowych państwa. Powołał się na wypowiedzi z dyskusji (m.in. głos **Romana Szymłaka**, prezesa ogniska ZNP z Zakładów Naukowych im. M. Kasprzaka): wspólnie — jak stwierdził — podzielimy głęboką troskę wobec strajkujących napięć przynoszących ogromne straty gospodarcze i moralne, „aby nie trzeba było płacić za strajkowanie kosztem całego społeczeństwa” wezwał do współdziałania w łagodzeniu napięć.

W opinii posła obecny udział oświaty w budżecie państwa, krytykowany, jako niewystarczający również w toku wolskiego spotkania, stanowi — w dramatycznej fazie obecnego kryzysu — rzeczywiste najwyższy możliwy pułap wydatków i dlatego za takim tegorocznym budżetem głosowali posłowie. Od rozwoju sytuacji w kraju według „wariantu nadziei” nie zaś „wariantu obaw”, a — przypomnijmy — oba warianty planu na 1982 r. rozważono już wstępnie w Sejmie, zależą wszelkie korzystniejsze zmiany, również w dziedzinie nakładów na oświatę. „Dla siebie wyciągam z dyskusji dodatkowe wnioski — powiedział poseł Szafranski. Trzeba będzie teraz, gdy nastąpi dopiero „obróbka” projektu Karty w komisjach sejmowych, zadbać tymczasem o rozwiązania doraźne”. Wymienił tu przykład pomocy warsztatów szkół zawodowych dla całego szkolnictwa.

Punktowano w dyskusji niektóre artykuły Karty (np. art. 74, dotyczący Dnia Nauczyciela; dyskutanci postulowali, aby uczynić ten dzień wolnym od zajęć). W związku z art. 47 członek Prezydium Zarządu Oddziału, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych, **Ryszard Bodzioch**, słusznie zwrócił uwagę, na dość enigmatyczne sformułowanie projektu rządowego o „dążeniu” jedynie do „dalszej poprawy warunków pracy” nauczycieli.

Głosy dowodzące zaniedbań wobec oświaty posłużyły później posłance **Krzyszta Dukielskiej** do sformułowania osobistego przyrzeczenia, że — w toku działalności sejmowej — sprawy ważne dla środowiska nauczycielskiego pozostaną dla niej pierwszoplanowe.

W dyskusji podkreślono, iż Sejm powinien akceptować proponowane przez ZNP ustalenia w projekcie Karty Nauczyciela. Szczególnie mocno podkreślono sprawę uprawnień i świadczeń emerytalnych, usankcjonowania nauczycieli tajnego nauczania, współdziałania administracji oświatowej ze związkami zawodowymi, objęcia Kartą i jej uprawnieniami pracowników pedagogicznych zatrudnionych w administracji oświatowej oraz wymiaru zajęć bibliotekarzy. Bardzo ważną sprawą jest także termin wdrożenia Karty Nauczyciela i wydania zarządzeń wykonawczych.

STEFAN MAJKA

czyli im ono nie tyle wiedzy o Kartie i stanowisku ZNP, bo to znają; wynieśli żeń przede wszystkim przekonanie o słuszności argumentów stawianych przez Związek i ogół nauczycieli. Nie ukrywano przy tym, że sprawa nie jest prosta, na prawa i przywileje pedagogów trzeba przecież nie wyłącznie przez pryzmat zawodowych interesów grupy. Sejm musi uwzględnić cały złożony aspekt sprawy. Istnieje mianowicie szereg barier, które trzeba przekroczyć w sytuacji zatwierdzenia jakichkolwiek przywilejów danej grupy zawodowej. Jedną z barier, którą trzeba będzie pokonać, zdaniem posła **Lodykowskiego**, to reakcja innych, niż nauczycielskie, związków. Inna bariera to szczególnie dziś trudne warunki społeczno-ekonomiczne kraju; będzie to przecież decyzja antyekonomiczna, powiększająca lukę inflacyjną, która odbija się na poziomie życia społeczeństwa. Posłowie zdają sobie z tego sprawę, wyznali jednak, iż w Sejmie będą starali się przekonać ogół posłów o słuszności wielu argumentów wnoszonych przez ZNP.

Godzi się tu zauważyć, że dyskusja przyczyniła się także do upewnienia gości w Sejmie o nader trudnej sytuacji placówek oświaty i kadry pedagogicznej w tej dzielnicy Warszawy. Tak np. do znanych **Krzyszta Dukielskiej** (z kontaktów z Komisją Oświaty DRN) ocen posłanka może dołączyć obecnie nowe konkretne przykłady, podane przez uczestników spotkania.

Sprawozdawca „Głosu Nauczycielskiego” nie może pominąć jeszcze jednego ważkiego problemu (który znalazł na wolskim spotkaniu wyraz w wypowiedzi **Józefa Szoła**, nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 170 i członkini Komisji Oświaty KD PZPR Warszawa-Wola). Chodzi o granice posłuszeństwa instrukcjom. Rządowy projekt Karty formułuje obowiązek przestrzegania „zarządzeń i wytycznych”. Czy również programowych? Czy należy biernie zgadzać się i realizować program, z którego obecnie usunięto sylwetkę legendarnego „Waltera” — **Karola Świerczewskiego** i innych patriotów — rewolucjonistów?

Jak wychowywać dzieci dla socjalistycznego społeczeństwa, o czym mówi projekt Karty, gdy jednocześnie programy pozostawiają albo dowolność w tym względzie, albo członkowi partii — nauczycielowi przysparzają gruntownych wątpliwości? — zapytała **Józefa Szoła**. Retoryczne było to pytanie.

W toku dalszej dyskusji nad Kartą również i takie — ideowe i polityczne — jej aspekty będą, jak myślę, częściej powracały jako zasadnicze, obok słusznych zresztą sformułowań dotyczących spraw finansowych czy strukturalnych.

(JT)

W SEJMIE

OSTATNI ETAP PRAC

Od 31 października bieżącego roku „gospodarzem” projektu ustawy — Karty Nauczyciela są sejmowe komisje: Oświaty i Wychowania oraz Prac Ustawodawczych. Komisje te po zebraniu, w toku szerokiej poselskiej konsultacji uwag, propozycji i wniosków, co już obecnie się odbywa, przedstawią Sejmowi do aprobaty ostateczny projekt Karty.

5 listopada bieżącego roku, pod przewodnictwem prof. dr. hab. **Jaremy Maciszewskiego** odbyło się pierwsze posiedzenie podkomisji, wyłonionej spośród posłów — członków wymienionych wyżej sejmowych komisji. W posiedzeniu tym uczestniczyli również przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego — **Oświata** (**Kazimierz Piłat** — prezes Zarządu Głównego, **Ryszard Lepik** — przewodniczący Społecznej Komisji ZNP ds. Karty Nauczyciela, **Teofil Nowak** — członek tejże komisji), Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Do zadań podkomisji należy w szczególności opracowanie (przy udziale związków zawodowych zrzeszających nauczycieli oraz resortu oświaty i wychowania) szczegółowych propozycji zmian w zapisach rządowego projektu Karty oraz ich przedstawienie na plenarnym zebraniu Komisji Oświaty i Wychowania oraz Komisji Prac Ustawodawczych.

Podkomisja i jej robocze zespoły mają zakończyć swoje prace do 17 listopada bieżącego roku.

5 listopada bieżącego roku w godzinach popołudniowych odbyło się również pierwsze posiedzenie I Zespołu Roboczego Podkomisji (powołane są 4 zespoły robocze) pod przewodnictwem posłanki **Józefy Matyńkowskiej**.

W pracach zespołu — zgodnie z ustaleniami Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — udział wzięli przedstawiciele ZNP-Oświata oraz Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Dokonano pierwszych wstępnych uzgodnień treści niektórych zapisów projektu Karty.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że gospodarze spotkań zarówno podkomisji, jak i zespołów roboczych stworzyli klimat do szczerych i rzeczowych dyskusji dla każdej ze stron uczestniczących w tych negocjacjach nad każdym problemem — zapisem w tekście projektu Karty Nauczyciela.

TEOFIL NOWAK

(m)

HALINA SZYMCZAK

WŁADZE MAJĄ SIĘ DOBRZE

A więc zostałam... oszczerca! Co prawda nie sama, lecz wspólnie z dziennikarzami broniącymi w wyjątkowo podstępny i podły sposób, absolutnie niesłusznych, ma się rozumieć, spraw koszalińskiego szkolnictwa specjalnego.

Jako autorka „dezinformujących i tendencyjnych publikacji” w „Głosie Nauczycielskim” zostałam też uznana za jednego z „inspiratorów i organizatorów kampanii oszczerstw i zniesławień wojewody koszalińskiego”. A w ogóle to za moją między innymi przyczyną wśród młodzieży, nauczycieli i rodziców uczniów Zespołu Szkół Muzycznych w Koszalinie, panuje atmosfera nerwowości.

Powinnam spłonąć ze wstydu. A ja... Ale sięgnijmy do faktów.

W kompetencyjnym sporze między resortami kultury i oświaty, a ściślej między Szkołą Muzyczną im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie a reprezentantami interesów dzieci niepełnosprawnych o prawo do użytkowania nowo oddawanego obiektu przy ul. Fałata uznano rację zwolenników muzycznego giganta. Natomiast dzieciom specjalnej troski przydzielono po licznych tarapatkach lokal zastępczy w internacie zasadniczej szkoły zawodowej. Ciekawe co z kolei zrobiono z dotychczasowymi jego pensjonariuszami?

W obu moich publikacjach tym sprawom poświęconych („GN” nr 25 — „Wizytówka”, nr 39 — „Dzieci troski, specjalnej”) chodziło mi istotnie o wywołanie zainteresowania trudnymi problemami dzieci niepełnosprawnych w mieście oraz w tym kontekście tajemniczą budową szkoły specjalnej przy ulicy Fałata.

Jednak bardziej niż wrażliwymi sercami działacze koszalińskiego środowiska muzycznego, chciałam poruszyć sumieniem miejscowych „czynniki”. Tymczasem zdenerwowali się nie ci, którzy się całą sprawą zderzować powinni. Zaś władze administracyjne, mimo prowadzonej przeze mnie „kampanii oszczerstw” mają się całkiem dobrze. Cóż im wszak można zarzucić?

Wszelkie zamiano-wymiany i kombinacje z tytułem inwestycyjnym zostały przeprowadzone „zgodnie” z prawem, a już na pewno w białych rękawiczkach. I wszystkim winni są ci obrzydliwi belfrzy ze szkół specjalnych, którzy mieli celnosć upomnieć się o jakieś tam prawa dla swych podopiecznych, a na dodatek przypomnieli władzom obietnice z zamierzchłej przeszłości (chodzi mi o planowany na początku lat siedemdziesiątych zespół obiektów dla dzieci upośledzonych, który dziwnym trafem przy zamianie sztyldów inwestycyjnych nie wszedł do planu).

Winę za zakłócanie błogiego spokoju wojewódzkim władzom ponoszą także natrętni dziennikarze, którzy nadali sprawie rozgłos. Bo i czy jest o co? O te kilkaset niepełnosprawnych dzieci? Coś się im tam przecież obieca, coś da — ma się rozumieć — to, co innym z nosa kapnie, i po krzyku. O co tyle wrzawy?

Koszalińskie władze mają się więc dobrze. Ja jednak mam pytanie, czy obywatela wojewodę nie mękają przypadkiem tzw. wyrzuty sumienia? Bo, przynajmniej, że mnie w związku z całą tą sprawą jest nieswojo, nawet bardzo nieswojo. Pal diabli, że tak się jakoś dziwnie składa, iż to właśnie nie tych co zawinił, lecz tych, którzy tę winę roztłumaczyli stawia się tu pod ścianę. Gorzej, że nauczyciele oskarżają nauczycieli.

W pliku dokumentów i komentarzy, oskarżająco-usprawiedliwiających, jakie o-

trzymałam wraz z krótkim listem od wojewody Jana Urbanowicza, znalazło się także pismo sygnowane przez radę pedagogiczną, podstawową organizację partyjną, komitet rodzicielski i „Solidarność” przy Państwowej Szkole Muzycznej im. G. Bacewicz w Koszalinie skierowane do Prezydium Sejmu PRL 6 października br. I choć podane w nim fakty w większości są mi znane, czytam z zainteresowaniem. Ciekawy jest zwłaszcza ton. Autorzy wyrażają m.in. stanowczy protest przeciwko „kolportowaniu i rozpowszechnianiu przez grupę nieodpowiedzialnych osób faktów nieprawdziwych”.

A naprawdę historia obiektu przy ulicy Fałata wygląda następująco. Przedstawiam ją pokrótce. W 1966 r. powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły Muzycznej, już w 1971 roku wprowadzono do planu inwestycyjnego województwa budowę szkoły muzycznej i liceum muzycznego, za to ostateczną wersję dokumentacji budowy opracowano w dwa lata później, czyli w roku 1973. Od tej pory sprawa nabiera rozmachu, bo już w roku następnym rozpoczęto realizację inwestycji. Pech chciał, że od stycznia 1976 wstrzymano zadania inwestycyjne w resorcie kultury i sztuki. Ale do kogo ta mowa? Hasło: przepisy są po to, by je obejść, towarzyszyło nam wiernie przez kolejne dziesięciolecie ludowej państwowości. Co prawda społeczna kiesa jest jedna, i wprowadzając takie zarządzenie chodzilo zapewne o konieczność zaspokojenia potrzeb najpilniejszych w sytuacji, gdy zaczęto zdawać sobie sprawę, że na wszystko nie starczy, ale często lokalne ambicje brały górę.

Przewidując więc władze już na początku października 1975 roku decyzją wojewody przeniosły inwestycję z działu kultury do działu oświaty. A także cyt. z pisma Szkoły Muzycznej: „Dokonano zmiany nazwy inwestycji na «szkoła specjalna». Mimo przeniesienia i zmiany nazwy budowa miała być i była dalej realizowana według dotychczasowej dokumentacji...”

Kompleks szkolny budowano systematycznie, pod czujnym okiem, jak zaznacza autorzy pisma, wyłącznie dyrekcji Szkoły Muzycznej i Wydziału Kultury i Sztuki, choć — przynajmniej — w tempie żółwia. No, a gdy wreszcie w 1981 roku zbliżyć się zaczęło do mety, wybuchła afera.

Nauczyciele i rodzice dzieci niepełnosprawnych, którzy jednoznacznie — dodać należy — rozumieją termin „szkoła specjalna”, zaczęli upominać się o prawa dla swych dzieci. Oczywiście, zdaniem autorów pisma niesłusznie, bo cyt.: „przedstawiona historia budowy obiektu przy ul. Fałata wykazuje niezbicie bezpodstawnosć roszczeń Podstawowej Szkoły Specjalnej nr 14”, gdyż „Istnienie i funkcjonowanie tego typu szkoły przyczynia się do zlikwidowania występującego w województwie

palącego braku kadry zawodowych muzyków, instruktorów ruchu muzycznego, nauczycieli szkół i ognisk muzycznych, nauczycieli wychowania muzycznego w szkołach ogólnokształcących.

Duży odśiew uczniów w szkołach muzycznych bez przedmiotów ogólnokształcących wynika z trudności godzenia przez dzieci i młodzież nauki w dwu odrębnych szkołach. Problem ten nie występuje w szkołach muzycznych stopnia podstawowego i licealnego, ponieważ szkoły te mają wyższą sprawność kształcenia. Uwzględniony w nowo wybudowanym obiekcie internat umożliwi naukę dzieciom i młodzieży ze wsi i małych miasteczek; po ukończeniu nauki wrócą do swoich środowisk, podejmując pracę w charakterze muzyków”.

Co prawda i w samym Koszalinie pojawiały się głosy powątpiewające w konieczność budowy muzycznego giganta. Już w „Wizytówce” cytowałam za dziennikarzem „Bałtyku”, Zbigniewem Michtą: „Koncepcja Zespołu Szkół Muzycznych, ewentualnie wzbogacona o filię Akademii Muzycznej w Gdańsku każe u początku jej realizacji postawić pytanie o zatrudnienia absolwentów w regionie, jakby nie było peryferyjnym wobec wielkich skupisk ludnościowych, kulturalnych aglomeracji?”. No, ale optymizm bezpośrednio zainteresowanych jest bardziej uzasadniony. Oni nie muszą mieć tego rodzaju wątpliwości, przecież „dzieci ze wsi i małych miasteczek po ukończeniu nauki wrócą do swoich środowisk, podejmując pracę w charakterze muzyków”. Oby tylko nie skończyło się tak, jak w przypadku absolwentów na przykład akademii rolniczych, którzy w większości za żadne „złote góry” na wieś wrócić nie chcą i kurczowo trzymają się miasta. Zresztą „złoty gór”, jak dziś wszem i wobec wiadomo, nie było, nie ma i długo jeszcze nie będzie. Rzeczywistość jest raczej smutna i należy żyć wszystkim tym, którzy dziś są pełni optymizmu, by po kilku latach z równie jasną twarzą i konkretnymi ofertami pracy w ręku mogli stanąć przed absolwentami szkół muzycznych. Jeśli się tak nie stanie, nie wiem, co będzie większą tragedią. O tym należałoby myśleć już dziś w realnej, a nie wymarzonej sytuacji gospodarczej kraju. Myśleć realiami dnia dzisiejszego, a te są takie, że problemy dzieci niepełnosprawnych nie mogą czekać w nieskończoność na rozwiązanie, co, oczywiście, nie oznacza, że szkolnictwo muzyczne pracowało w Koszalinie w warunkach dobrych.

Z pisma, skierowanego do Prezydium Sejmu, dowiadujemy się jeszcze, że nauczyciele szkół specjalnych wykazują brak dyscypliny zawodowej, z którego to powodu autorzy pisma, czyli inni nauczyciele, składają im ubolewanie, a dziennikarze lżą. Co summa summarum: „uniemożliwia normalną pracę dydaktyczną i wychowawczą z ponad 500 uczniami szkoły”. I dalej: „Wysuwane w piśmie Szkoły Specjalnej nr 14 (z 18 września 1981 roku do wszystkich zainteresowanych sprawą obiektu przy ul. Fałata — przyp. HS) argumenty, bezzasadne oskarżanie w nim prezydenta miasta i wojewody ukazują brak zrozumienia szerokiego kontekstu problemów, z którymi borykają się zarówno władze, jak i społeczeństwo w Koszalinie. Wzniesienie interwencyjnych niepokojów w naszym mieście, rozpętywanie kampanii szkodziących systematycznemu i odpowiedniemu do możliwości rozwiązywaniu trudności oświatowych i wychowawczych godzą w dobre imię nauczycieli”.

Teraz z kolei nauczyciele zostali skarceni przez kolegów po fachu. Powinni siedzieć cicho, jak myszy pod miotłą i nie wnieść niepokojów, bo to godzi w ich dobre imię.

Opaczna to argumentacja. Przecież właśnie dlatego, że tak długo siedzieli cicho, teraz dostali po nosie. Mówienie im o trudnościach obiektywnych, z jakimi walczą wojewódzkie władze, jest chyba nieporozumieniem. Te same bowiem trudności na początku lat siedemdziesiątych nie pozwoliły władzom wprowadzić do planu inwestycyjnego gotowego już projektu zespołu obiektów opieki dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim i umiarkowanym.

Tylko, czy naprawdę o trudności wówczas chodziło? Tej delikatnej sprawy nikt jakoś nie porusza. Dlaczego? Stale nasuwa się natrętna myśl, że obiekt dla szkoły muzycznej powstał jednak kosztem ośrodka dla dzieci specjalnej troski. I czy znowu, kto pierwszy — ten lepszy, a silniejszy ma zawsze rację? Czy wszystko trzeba zdobywać metodą faktów dokonanych?

A w roli siewcy oszczerstw, jeśli za takim określeniem nie kryją się żadne rzeczowe argumenty, czuję się całkiem dobrze.

Użyte wyżej sformułowanie „decydenckie działania” uzasadniam faktem braku konsultacji społecznej w tej sprawie. Żądamy powołania społecznej komisji, z udziałem obu związków zawodowych, do ponownego zbadania warunków pracy szkół specjalnych i szkoły muzycznej według stanu sprzed 1 września 1981 roku, a następnie rozwiązania problemów lokalowych tych szkół na bazie dotychczas zajmowanych budynków i nowo oddanego zespołu przy ulicy Fałata. W przypadku, gdy decyzje proponowanej komisji nie będą zgodne z projektami władz, należy umożliwić komisji przedstawienie problemu na sesji rady narodowej kompetentnego szczebla.

(26 podpisów członków Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Koszalinie)

DYSKUTUJEMY

SZANSE SZKOŁY W JEJ MĄDREJ SAMORZĄDNOŚCI

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam dyskusję redakcyjną z udziałem wybitnych specjalistów i praktyków na temat usamodzielnienia szkoły. Idea jest godna poparcia, sądzę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby powoli zaczynać ją realizować. Wiele dziedzin życia szkolnego wymaga, aby cały zespół nauczycielski i pracownicy podejmowali samodzielne decyzje, oczywiście, z towarzyszącą temu odpowiedzialnością. Jeżeli bowiem zdarzy się, o czym w dyskusji redakcyjnej mówiono, iż rada pedagogiczna samorządnie pozbędzie się kółek zainteresowań, bo wygodniej jest pracować, to odpowiedzialność za tę decyzję przed młodzieżą, rodzicami, spada na nauczycieli i dyrektora. Kółka są przecież formą rozbudzania zainteresowań przedmiotem, dają satysfakcję uczniowi i nauczycielowi, skupić w nich można najzdolniejszych, którzy staną się chlubą pedagoga, świadectwem dobrej roboty, bywa, że także dowodem mistrzostwa pedagogicznego. Kto tego nie rozumie, w zasadzie nie powinien być nauczycielem, bo nie rozumie istoty swojego zawodu.

Sądzę, że takie przypadki „samorządności” działania są raczej sporadyczne, nauczyciele w zdecydowanej większości nie tylko chcą, ale też potrafią zrobić użytek z owej wolności w decydowaniu o różnych sprawach życia szkoły.

W mojej szkole na pierwszy krok już się zdecydowaliśmy, jest to jednak pierwszy maleńki krok. Sądzę, że resort oświaty powinien rozszerzyć znacznie prawo nauczycieli do samodzielnego działania. Zgadza się z poglądem w dyskusji, iż minister powinien wydać jakiś przepis upoważniający do takich działań i kreślący ogólne ramy, jest bowiem zrozumiałe, że nie wszystkie sprawy w szkole podlegają będą wyłączonej decyzji zespołu.

Podzielim pogląd tych dyskutantów, którzy twierdzą, że samorządność to sprawa wcale niełatwa, że na zespoły podejmujące takie działania cyha wiele niebezpieczeństw. Trzeba zatem więcej wiedzy, znajomości reguł gry, a tej wiedzy nauczyciele nie mają. Będzie to więc trochę samorządność wprowadzana metodą prób i błędów, która to metoda, stosowana często w przeszłości, powinna być dziś eliminowana na rzecz pełnego rozpoznania problemu i unikania pośpiechu.

Moja wizja szkoły samorządnej łączy się automatycznie z jej uspołecznieniem. Szkoda, że w dyskusji redakcyjnej na ten temat mówiono mało. Samorządność zasklepiona w budynku i podwórku szkolnym, rozumiana jako uwolnienie się (nareszcie!) od wpływów z zewnątrz, takie duszenie się we własnym sosie (a może to dziś, po okresie różnych formalnych i narzucanych zależności, szkole grozi!) — jest bardzo niebezpieczna, godzi bowiem w funkcję szkoły służącej społeczeństwu. A skoro ma ta szkoła — i mieć powinna — funkcję służebną, konieczne jest dziś nawiązanie autentycznych kontaktów ze środowiskiem, uważne słuchanie jego życzeń, traktowanie go jako równego partnera, nie klienta. Bo szkoła nie należy do nas, nauczycieli, jest własnością społeczeństwa, tej społeczności, która nas otacza.

Dlatego dobrym rozwiązaniem byłoby tworzenie rad społecznych, które, jako reprezentant środowiska, a nie tylko rodziców, wspólnie z nauczycielami programowałyby to wszystko, co można nazwać edukacją społeczeństwa. Szkoła zajmowałaby w tym programie miejsce wiodące, ale nie jedyne. Kto wie, czy nie łatwiej będzie nam rozwiązywać różne problemy dziś typowo szkolne, gdy staną się one przedmiotem zainteresowania szerszej społeczności; może inni, nienauczyciele, odpowiedzą nam, fachowcom, wiele ciekawych rozwiązań, my zaś swoim oddziaływaniem w naturalny sposób wpływać będziemy na procesy pedagogizacji społeczeństwa.

Nie bałabym się różnych zagrożeń, płynących z ingerencji osób z zewnątrz w sprawy szkoły. Wszak te ingerencje są i dziś, tyle że czynione z pozycji nie partnera, lecz „wroga”, zwykle kogoś, kogo w zasadzie nie obchodzą sprawy szkoły i wychowania młodzieży. To zagrożenie nie jest wielkie również dlatego, że szkoła i nauczyciel zachować musi w wielu zakresach pracy pełną autonomię, a rada pedagogiczna — niezawisłość swoich decyzji, zwłaszcza w takich sprawach, jak ocena ucznia, metody pracy z nim itp. Przydałoby się jednak szkole i nauczycielom trochę „krwi” z zewnątrz, mądrej rady, pomocy, także życzliwej krytyki. Bo przecież dobry fachowiec też może błędzić, zwłaszcza że jego decyzje dotyczą nie budowy mostów, lecz żywego człowieka, którego poznanie nie jest wcale łatwe.

ALICJA JANOS
Szczecin

KARKOŁOMNA EKWILIBRYSTYKA

Zebranie międzyzakładowej komisji pracowników oświaty i wychowania w Koszalinie, po zapoznaniu się z warunkami koszalińskich szkół specjalnych i protestami środowiska, prezentowanymi między innymi w środkach masowego przekazu (w tym również w „Głosie Nauczycielskim”), postanowiło udzielić swego poparcia tym wszystkim siłom, które dążą do uzyskania rozsądnego, kompromisowego rozwiązania problemu.

Dotychczasowe decydenckie działania władz terenowych w tym zakresie nie świadczą o kompleksowym zainteresowaniu bazą lokalową szkół koszalińskich. Od-

dany do użytku szkolnego zespół budynków przy ulicy Fałata, przyznany jest szkole muzycznej, która w obecnym stanie organizacyjnym, mimo usilnych starań, nie może go wypełnić. Organizuje się tam szkołę — dziwołag, z klasami I—IV, szkołę muzyczną, a jednocześnie szkołę specjalną z budynku grożącego zawaleniem projektowało się przenieść do budynku MDK, który miał być rozparcelowany między różne szkoły, co praktycznie unicestwiliby 30-letni dorobek tej placówki. Gdy zdecydowana postawa grona pedagogicznego MDK uniemożliwiła realizację tego projektu, znaleziono innego kozła ofiarnego: internat Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1. Ta karkołomna ekwilibrystyka bazą lokalową szkół, nie licząc się ze skutkami wychowawczymi i finansowymi, podyktowana jest jedną ideą: za każdą cenę uniemożliwić dostęp dzieciom specjalnej troski do nowego obiektu.

BYĆ TWÓRCA

HENRYKA
WITALEWSKA

Nie jest to ani raport na temat artystycznych poczynąń nauczycieli, ani też pełen obraz tego nader interesującego zjawiska. Jest to po prostu garść faktów, ukazujących zakres i rozmiary ekspresji artystycznej wśród nauczycieli *) na przykładzie ruchu literackiego i plastycznego. Ruchu tak ważnego nie tylko dla naszego środowiska, dla rozwoju osobowości uczestniczących w nim pedagogów i dla rezultatów ich nauczycielskiej pracy, ale także dla rozwoju kultury narodowej. Ruchu, którego patronem i mecenasem jest od samego początku Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ruchu, którego dalszy rozwój — z racji znanych powszechnie kłopotów finansowych i organizacyjnych — jest dziś w niemalym stopniu zagrożony.

Jest ich wielu. W najroźniejszych wieku i najroźniejszych specjalności reprezentujących. Łączy ich wszystkich wspólna pasja: twórcza praca artystyczna, własne poszukiwania.

Mamy obecnie w kraju około 130 nauczycielskich grup twórczych. Kilka lat temu zrzeszały one 875 nauczycieli — plastyków, 515 — literatów i około 200 zajmujących się filmem i fotografią. I choć ruch fotograficzny i filmowy jest jeszcze stosunkowo młody, już w pierwszym ogólnopolskim przeglądzie nauczycielskich filmów i przeczocy, który odbył się w 1971 roku, wzięło udział 150 twórców prezentujących 57 filmów i 47 zestawów przeczocy. Szczególnie bogato rozwija się nauczycielski ruch literacki i plastyczny.

PISANIE, KTÓRE BYWA LITERATURA

Ruch ten ma bogate tradycje. Przecież nauczycielami byli tak wybitni pisarze dwudziestolecia międzywojennego, jak Julian Przybós, Mieczysław Jastrun, Bruno Schultz, Gustaw Morcinek. Nauczycielkami były, związane blisko w latach trzydziestych ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i jego wydawniczymi inicjatywami, a między innymi „Płomykiem” i „Płomyczkiem”, Wanda Wasilewska i Janina Broniewska.

Obecnie twórczością literacką zajmuje się w ten sposób sporadyczny bądź też stały co najmniej kilkuset nauczycieli. Ponad 30 proc. członków Związku Literatów Polskich wywodzi się spośród pedagogów. Tak na przykład w 22-osobowym oddziale ZLP w Szczecinie aż 8 — to nauczyciele. Wśród członków ZLP znajdują się tacy nauczyciele-twórcy, jak Stefan Gołębiowski, Urszula Kozioł, Leszek Bakula, Adolf Momo, Halina Dąbrowska (między innymi autorka książki „Brasília jest w tobie”, nagrodzonej niedawno w konkursie Ludowej Spółdzielni Wydawniczej), inni, za służeni dla kultury polskiej, ludzie pióra. Znaczną część ma na swym koncie nie mały dorobek w postaci pozycji książkowych, bądź też utworów drukowanych w wydawnictwach zbiorowych lub na łamach czasopism. W większości przypadków ludzie ci rozproszeni są po całym kraju, z dala od środowisk artystyczno-literackich. Właśnie z myślą o nich powołano na przełomie lat 1966—1967 Centralny Klub Literacki ZNP, a w ślad za nim czternaście Międzywojewódzkich Klubów Literackich.

Najważniejsze zadanie tego ruchu to doskonalenie merytoryczne, poszerzanie oraz pogłębianie wiadomości z zakresu literatury i warsztatu pisarskiego, twórcza inspiracja. Służą temu różnego typu kursy i spotkania, seminaria wyjazdowe i plenery wędrowne, konkursy literackie.

Szczególną rolę w rozwijaniu ruchu literackiego wśród nauczycieli pełni, o czym dobrze wiedzą nasi czytelnicy, ukazujący się od 1968 roku, „Literacki Głos Nauczycielski” — wkładka do „Głosu Nauczycielskiego”. Owa swoista trybuna nauczycieli piszących, służy upowszechnianiu ich dorobku, przyczynia się do ożywienia oraz integracji nauczycielskiego ruchu literackiego. Przede wszystkim zaś umożliwia wielu pedagogom debiut. Dzięki nim poszczególne kluby literackie mają możliwość publikowania swego dorobku twórczego. Przypominajmy, że niektóre wkładki mają charakter ogólnopolski, inne zaś prezentują dorobek twórczy: prozę, poezję, opracowania krytyczne, poszczególnych regionalnych klubów literackich.

„Literacki Głos Nauczycielski” ukazywał się do końca 1980 roku, sześć razy w roku. Do chwili obecnej wydano blisko 80 numerów. Ostatnio — z racji powszechnie znanych braków papieru — ukazywanie się nauczycielskiej wkładki literackiej, stoi pod znakiem zapytania. Jak wielka byłaby to strata nie tylko dla środowiska nauczycielskiego, ale dla całej naszej kultury, może świadczyć choćby ten wielce znany,



Fot. Cz. Górski

i kroczenie drogami, które już dawno zostały odkryte i przetarte.

Oto co pisze o aktywności i inicjatywie artystycznej łódzkiego Klubu Literackiego, w akcydensie pt. „Nauczycielska rzecz”, wydanym niedawno w Łodzi, a zawierającym grafikę i wiersze, Mieczysław Kucnar: „...Jedną atrakcyjność i rangę społeczną wyraża się między innymi w tym, że zrywając z biernym, konsumpcyjnym stosunkiem do sztuki wśród nauczycieli, ukazuje możliwość czynnego i aktywnego uczestnictwa w kulturze, uczy zaangażowania i zachęca do pasji, wyróżniających się we współtworzeniu wartości artystycznych. Tak się przy tym Związek składa, że ambicje idą tu w parze z fachowością i dobrym przygotowaniem, bowiem wiersze, tworzące zgrab niniejszego akcydensu zasługują ze wszech miar na publikację — z uwagi na ich walory poznawcze, bądź też dojrzałe, wyrastające z samodzielných przemysłów poetyckich uogólnienia życiowe. Sądzę, że wiersze doskonale dają się skomponować z plastyką: czułą, czujną, reagującą — tak jak one — na każdy oddech świadomości poszukującej wyrazu artystycznego ujęcia dla bogactwa i różnorodności doświadczeń współczesnego człowieka”.

Słowa te, a przynajmniej niektóre z nich, można odnieść nie tylko do poczynąń członków łódzkiego klubu, ale również do wielu innych nauczycieli parających się, z autentycznej wewnętrznej potrzeby, pisanem, które nierzadko bywa literaturą.

W ŚWIECIE BARW I KSZTAŁTÓW

Ruch plastyczny wśród nauczycieli rozwinął się na szerszą skalę dopiero w latach pięćdziesiątych. Do choć prawie zawsze byli nauczyciele zajmujący się amatorsko malowaniem, to wystaw zbiorowych czy pewnej próby organizacyjnego ujęcia osób uzdolnionych w tej dziedzinie, wcześniej nie było.

Ruch ten rozwinął się dopiero po wojnie i właśnie za sprawą ZNP. Pierwszą ogólnokrajową wystawę twórczości plastycznej pedagogów zorganizowano w 1951 roku. Jednak za właściwy początek tego ruchu należy uznać rok 1956, kiedy to — po kursie wakacyjnym — powstała grupa „Należców 56”, której przewodził nauczyciel z Tarnowa, Marian Orłowicz. ZNP, wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, podjął decyzję o otoczeniu wszechstronną opieką nauczycieli (a także innych członków ZNP) zainteresowanych czynnym uprawianiem twórczości plastycznej. Powstawały w całym kraju kluby by plastyczne, nad którymi bezpośrednią opiekę objęły terenowe ognia Związku. W 1970 roku powołano do życia Centralny Klub Nauczycieli Plastyków ZNP.

Owe ramy organizacyjne sprzyjały różnorodnym formom doskonalenia i samodoskonalenia członków klubów. Kursy, plenery, spotkania na nich z wybitnymi artystami, prelekcje, zbiorowe zwiedzanie wystaw, filmy o sztuce — wszystko to poszerzało i pogłębiało wiedzę nauczycieli oganizujących pasję malowania i rozbudzało dalszy głód tej wiedzy. Spotkania z artystami i teoretykami sztuki oraz konsultacje związane z przedstawianymi pracami, wspólna lektura czasopism i innych publikacji, traktujących o sztuce, wspólne oglądanie wystaw i reprodukcji — bardzo rozwijało owych pasjonatów zafascynowaną sztuką i pragnących w sposób bezpośredni jej służyć — i jako ludzi, i jako artystów, a tym samym jako wychowawców.

I jeśli samokształcenie nauczycieli ma polegać na autentycznym, wpływającym z wewnętrznej potrzeby, samodoskonaleniu, doskonaleniu umysłu, smaku estetycznego, wrażliwości, właśnie w środowisku nauczycielsko-twórczym, zwłaszcza zaś tych, którzy oddają się malarstwu i innym dys-

cyplinom plastycznym, mamy z nim niewątpliwie do czynienia i to niemal w zblizonym do idealnego kształcie. Uczestnicząc w tym ruchu nauczyciele, wzbogacając znacznie swą wiedzę, stopniowo odkrywają własne upodobania estetyczne, własne zamiłowania i możliwości twórcze.

Oto, co mówi na ten temat (na katalogu wydanym z racji ogólnopolskiej wystawy prac nauczycieli w 25-lecie PRL) jeden z przedstawicieli nauczycielskiego środowiska plastycznego, długoletni prezes Klubu Centralnego, zarazem członek Związku Polskich Artystów Plastyków (bo w nauczycielskim ruchu plastycznym są także członkowie ZPAP) Bolesław Józwicki: „...Moje studia malarские? Państwowe wakacyjne kursy rysunku w latach trzydziestych, kursy i plenery organizowane przez ZNP w okresie powojennym, lektura czasopism i dzieł poświęconych zagadnieniom plastyki, oglądanie wystaw, przynależność do Klubu Plastyków-Amatorów, sporadyczne kontakty z artystami-malarzami oraz samodzielną mozielną pracę nad sobą, nad podnoszeniem sprawności malarzskiej, nad zgłębianiem tajemnicy tkwiącej w magicznym dla mnie słowie: sztuka...”.

A oto wielce wymowna wypowiedź kolegi Józwickiego o roli, jaką odegrał w jego twórczości nasz Związek: „Wpływ ZNP na rozwój mojej twórczości? Ogromny. To ZNP rozwinął na wielką skalę akcję kursów i plenerów. To pod opieką i przy wsparciu finansowym ZNP mogły powstać i pracować grupy plastyków-nauczycieli, to najczęściej lokale ZNP gościły ich wystawy, to ZG ZNP w gmachu własnym w Warszawie od lat organizuje centralne ekspozycje prac malarzskich członków Związku (...) Dzięki ZNP wypłynąłem ze swojej twórczością na szersze wody, uczestnicząc w organizowanych przez ZG ekspozycjach zagranicznych: na Węgrzech, w Czechosłowacji, w NRD, we Francji i w ZSRR (...) Dzięki Związkowi zyskałem wielu przyjaciół wśród nauczycieli-malarzy z różnych ośrodków Polski i mogłem konfrontować swój dorobek z ich osiągnięciami”.

Z inicjatyw klubów plastycznych organizowane są często w różnego typu placówkach kulturalnych i oświatowych (choć nie tylko) wystawy dorobku artystycznego pedagogów. Tak na przykład w latach 1968—1971 zorganizowano 305 wystaw indywidualnych oraz 375 zbiorowych. Były wśród nich także ekspozycje ogólnopolskie, na przykład w 1971 roku konkursowa wystawa pt. „Dziecko i młodzież w malarstwie nauczycieli”. W większości przypadków wydawane są katalogi tych wystaw, zawierające nie tylko informacje o autorach, ale też reprodukcje prezentowanych obrazów. Reprodukcie najbardziej dojrzałych prac plastycznych publikowane są też w czasopiśmie związkowym, głównie w „Głosie Nauczycielskim” (zwłaszcza w naszej wkładce literackiej). Prace plastyczne pedagogów prezentowane też były za granicą. Zbiorowe ekspozycje miały miejsce w Związku Radzieckim (dwukrotnie), na Węgrzech, w NRD, Czechosłowacji i Francji.

Nauczyciele wypowiadają się plastycznie na różnym poziomie, zależnie od talentu i uzdolnień; ich zainteresowania artystyczne są także bardzo zróżnicowane. Konwencje — od realizmu (który występuje najczęściej) do abstrakcji. Interpretacja natury, konkretnej rzeczywistości i — fantazja. W wielu pracach rzadko się w one nie tylko poprawność, ale również to co

w tego typu poczynaniach artystycznych jest rzeczą najważniejszą: oryginalność, własne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Dążenie, by z obrazu przenikał własny styl artysty, jego własna osobowa twórcza. Starania o autentyczność, artystyczną uczciwość i szczerłość.

Na szczególnie wartościowy aspekt tego ruchu zwraca bardzo trafnie uwagę prof. Stanisław Szczepański: „...Dla nauczycieli uprawiających plastykę — pisanie o w cytowanym już katalogu ogólnopolskiej wystawy prac nauczycieli w 25-lecie PRL — sztuka jest źródłem odkryć i wielką radością, a problem plastyczny (dotyczący przede wszystkim kompozycji) staje się bliższym problemowi wychowawczemu: obydwa muszą być rozwiązywane indywidualnie, obydwa wynikają z postrzegania wielości możliwości, ogromnej skali różnic elementów składowych całości”. Prof. Szczepański wypowiada tu w zasadzie te same myśli, które podzielił się jeden z nauczycieli w odpowiedzi na pytanie „Głosu Nauczycielskiego” (nr 21/1970), dotyczące wzajemnych relacji pomiędzy własną twórczością pedagogów a ich nauczycielską pracą, a tak oto sformułowane: „W jakim stopniu uprawianie przez nauczycieli jakiejś dziedziny sztuki: literatury, malarstwa, muzyki, teatru, innych dyscyplin — rzutuje na poszukiwanie przez nich nowych rozwiązań w pracy wychowawczo-dydaktycznej?”.

„Uprawianie sztuki — odpowiada na nie Marian Glinkowski z Łodzi — to próba swego rodzaju dialogu, porozumienia z innymi, to przejaw instynktu społecznego, to wreszcie rozwiązywanie problemu właściwej organizacji komunikatu artystycznego. Twórczość własna ma olbrzymi wpływ na sprawność zawodową w działaniach wychowawczo-dydaktycznych. Nauczyciel twórczo obecny w kulturze, równie twórczo podchodzi do problemów swoich działań pedagogicznych”. Owe opinie i refleksje zasługują niewątpliwie na baczną uwagę wszystkich, którzy zajmują się osobowością i kształceniem nauczycieli.

Znamiennie, że nauczyciele plastycy odwołują się do swojej twórczości określenie budzące w potoczny języku nie zawsze najlepsze skojarzenia: amatorska. Wolą ją nazywać plastyką nauczycielską. Miano to podkreśla zresztą i ten fakt, iż w ruchu plastycznym, który — podobnie jak ruch literacki — ma charakter otwarty, spotykają się zarówno pedagodzy nie mający uprzednio żadnego przygotowania plastycznego, jak też profesjonalści, głównie nauczyciele wychowania plastycznego.

Ów ruch służy nie tylko wyraźnemu rozwojowi tych, którzy dno należą. Poważną jego wartością jest także upowszechnianie kultury plastycznej wśród ogółu nauczycieli oraz młodzieży szkolnej, a także wśród szerszych kręgów społeczeństwa. I nie tylko kultury plastycznej. Z ciekawą inicjatywą wystąpił na przykład — o czym pisaliśmy zresztą niedawno w „Głosie” — Klub Plastyczny przy Mokotowskim Klubie Nauczycieli w Warszawie. Zajął się on mianowicie zabytkami Mokotowa, utrwalając na płótnie lub kartonie mniej znane zabytki tej dzielnicy miasta. Członkowie klubu utrwalają tym samym w swych obrazach — działając w ścisłej współpracy z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami oraz z Towarzystwem Miłośników Warszawy — polskie zabytki, obiekty należące do dorobku naszej kultury narodowej.

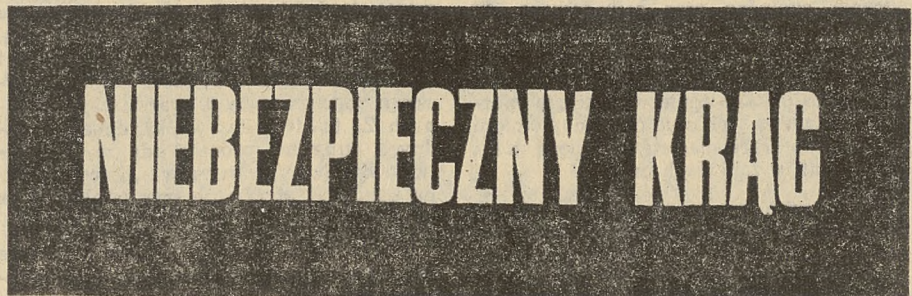
★

Przytoczone fakty mówią same za siebie — i nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, iż w żadnym przypadku nie można pozwolić, by ruch ten skarlał, zaczął podupadać i zamierać. Zwłaszcza teraz, gdy tak bardzo liczymy na twórczą samodzielność i inwencję szerszych kręgów nauczycieli.

Oczywiście, ZNP będzie nadal — w miarę swych możliwości — opiekował się ruchem artystycznym wśród pedagogów. Czy jednak kwestia rozwoju twórczych możliwości i predyspozycji nauczycieli, wzbogacania ich osobowości i wszystko to, co się z nią wiąże, to tylko sprawa ZNP?

*) W artykule tym wykorzystano między innymi fragmenty referatu pt. „Aktywność kulturalna nauczycieli na przykładzie ich ekspresji artystycznej”, przygotowanego przez autorkę na konferencję organizowaną w Jabłonie w końcu listopada 1981 roku przez Komisję Kultury, Kształcenia i Wychowania Komitetu Badania i Prognoz „Polska 2000” przy Prezydium PAN, na temat: „Nauczyciel i młodzież” (tradycyjna sytuacja-perspektywy).

Wśród wielu chorób społecznych, które niesie nieuchronnie rozwój cywilizacji technicznej, narkomania należy bodajże do najgroźniejszych. Dotyka bowiem część społeczeństwa, najmniej odporną, która nie potrafi się bronić i dość łatwo ulega pokusie pierwszej próby. Toczy młodzież, zaś przede wszystkim jej najmłodsze roczniki.



HANNA POLSAKIEWICZ

Wiadomość o śmierci była zaskakująca. Chłopiec miał osiemnaście lat. Był zdrowy, rosy. Po ukończeniu szkoły zawodowej rozpoczął pierwszą w swoim życiu pracę.

Zdarzyło się to w Warszawie. W mieszkaniu zebrała się na prywatce grupa dziewcząt i chłopców. Muzyka, tańce i... narkotyki. Wszyscy właścicielami próbowali, tyle że niektórzy ostrożnie, a on reprezentował postawę: „Mnie nic nie ruszy”. Narkotyki nie był dla niego nowością. Wyraźnie chciał imponować tym, którzy jeszcze nie weszli w niebezpieczny krąg. No i przeholował. Dawka okazała się śmiertelna.

Niestety, nie był to wypadek wyjątkowy, sięganie po różne środki odurzające nierzadko kończy się tragicznie i jakkolwiek liczba takich zgonów jest w Polsce znacznie mniejsza niż w innych krajach, to przecież budzi grozę. Tym większą, że zjawisko narkomanii wykazuje u nas ostatnio wyraźne tendencje wzrostowe, a więc, niestety, posuwamy się naprzód po niebezpiecznej drodze. Nie można zapominać o tym, że na świecie odnotowuje się tysiące śmiertelnych ofiar narkomanii.

Psycholog, Czesław Kekiara, w publikacji zamieszczonej w „Zdrowiu Psychicznym” podał — według ustaleń Biuletynu Statystycznego Nowego Jorku z kwietnia 1977 roku — że liczba zgonów, w wyniku narkomanii, równała się tam niemal liczbie śmiertelnych wypadków drogowych, zgonów na raka czy zeń spowodowanych chorobami serca i układu krążenia. W USA nadużywanie narkotyków przez 40—50 milionów mieszkańców jest przyczyną śmierci ponad 5 tys. osób rocznie. Z krajów europejskich najbardziej zagrożonymi narkomania są: RFN, Włochy, Francja, Holandia oraz kraje skandynawskie. W samej RFN umiera rocznie 600 młodych ludzi, w wieku 14—25 lat, z powodu narkotyzowania się. Śmierć następuje przy tym nie tylko w wyniku przedawkowania, ale też stałego zatrucia organizmu.

Odurzanie najczęściej zaczyna się na zasadzie „podaj dalej”, poprzez przekazywanie ubarwionych zwykle relacji o stanie upojenia, która daje narkotyczne zamroczenie. Skutki nie każą długo na siebie czekać.

Zatrucia początkowo objawiają się niepokojem psychicznym, znacznym pobudzeniem nerwowym, poceniem się, drżeniem rąk, przyspieszonym oddechem, wzrostem ciśnienia. Przewlekłe zatrucie prowadzi do różnych dolegliwości wroby, nerek, układu pokarmowego, do zaburzeń hormonalnych, niemoicy piciowej, a przede wszystkim do ciężkich schorzeń psychicznych. Z czasem dochodzi do całkowitego wyniszczenia organizmu, co kończy się właśnie śmiercią.

Narkotyki, a także inne środki odurzające, prowadzą również do otepienia umysłowego, do zaburzeń charakterologicznych. Zanika zdolność do uczuć wyższych, zanika przywiązanie do innych. Narkoman żyjąc jest jakby umarły, zarówno w sprawach rodzinnych, społecznych, jak i zawodowych. Oczywiście, mowa tu o skutkach daleko zaawansowanej narkomanii, ale trzeba by sobie zawsze uświadamiać. Ustalono, iż większość narkomanów zwykle nie dożywa trzydziestego roku życia, a psychodolży twierdzić, że uzależnienie się od wszelkich środków odurzających jest, obok samobójstwa, najbardziej autodestrukcyjnym poczynaniem.

Zjawisko narkomanii w Polsce pojawiło się pod koniec lat sześćdziesiątych, w początkach siedemdziesiątych zaczęło wrastać, a od oszesciu lat, czyli od chwili walenia sposobu na produkcję tzw. komputa — rodzimej morfiny, a potem „heroiny gdańskiej”, liczba uzależniających się znacznie wzrosła.

W żadnym kraju nie ma dokładnych danych o liczbie narkomanów, wielu bowiem przez długi czas nie ujawnia się, więc głównie liczy się tych, którzy się leczą i zanotowani są w rejestrach poradni czy

Propaganda sukcesu lat siedemdziesiątych skrzętnie ukrywała istnienie tego zjawiska w naszym kraju. Okazało się jednak, że ma ono szeroki zasięg i czas najwyższy podjąć walkę z groźną chorobą, w której to walce wielka rola przypada szkole i wychowawcom. Dlatego temat ten gościć będzie — zgodnie z zapowiedzią — na naszych łamach w najbliższym czasie.

komanii jako choroby społecznej i jej skutkach.

Działaczami MONAR mogą być dorośli, zainteresowani merytoryczną pracą i realizacją statutowych celów ruchu, lecz przede wszystkim sama młodzież szkolna i pozaszkolna w wieku 16—18 lat. Pozaszkolna — za zgodą swych opiekunów prawnych, szkolna — także za zgodą władz oświatowych.

Bo podstawową jednostką organizacyjną MONAR jest koło, powołane w szkole lub obejmujące kilka szkół w środowisku. Z założenia nie bywa ono liczne, zaś zarząd koła — w myśl statutu — składać się może z 4—7 członków. Starają się oni realizować statutowe, wymienione tu, cele, a więc biorą udział w pracach profilaktycznych, a także pomagają zagrożonym lub wyciągniętnym z nalogu. Nie chodzi tu o ruch masowy, jednak o ruch mający wielką wartość społeczną. Warto podkreślić, że członkiem koła nie może być ten, kto nie narkotyzuje, może natomiast nim być ten, kto wyleczył się z narkomanii i znając dobrze straszliwy „koszt” nalogu, potrafi z nim walczyć.

Zniwo zbierane przez narkomanie i inne uzależnienia się jest wstrząsające. Mamy tego liczne dowody również na naszym polskim gruncie, choć w porównaniu z innymi krajami pod względem rozmiarów tego zjawiska nie jesteśmy, na szczęście, w czołówce. Ale możemy się do niej zbliżyć, jeśli nie podjęte zostaną na szeroką skalę energiczne działania profilaktyczne, jeżeli wszyscy nie zaczniemy z tym złem walczyć na co dzień. Mamy bowiem do czynienia ze zjawiskiem znacznie groźniejszym, niż alkoholizm, z chorobą, którą znacznie trudniej wykryć i leczyć.

Zarówno światowe, jak i nasze własne badania przyczyn narkomanii wskazują na liczne środowiskowe uwarunkowania zjawiska narkomanii; do nich należy łatwy dostęp do środków odurzających, wysoka tolerancja na narkotyki oraz różnego rodzaju mody, łatwo w środowiskach nastolatków podchwytywane i naśladowane. W naszych polskich warunkach dochodzi jeszcze może jedno, jakim jest, a przynajmniej była dotychczas, zmowa milczenia wokół tego społecznie groźnego zjawiska. Przez czas jakiś wydawało się, że Polsce to zło nie grozi, że jest to wąski margines chorób społecznych. Więcej — do dziś jest to w wielu środowiskach, nie wyliczając szkół, temat tabu, o którym mówi się wstydliwie, a zażuwane zjawiska narkomanii — skrzętnie ukrywa. Wstydzi się szkoła, wstydzą się rodzice, wstydzą się młodzi, a co gorsza — wobec takich postaw dorosłych — młodzi boją się przynąć. Nie ma koniecznej dla działań profilaktycznych szczerości między rodzicem a dzieckiem, między uczniem a nauczycielem.

Sądzę, że pierwszym, liczącym się etapem walki z narkomania będzie przerwanie owej znowy milczenia, traktowanie narkomanii jako groźnej choroby, a nie wstydliwego zbroczenia, jak to w wielu środowiskach się sądzi.

Trzeba też nam dziś nie tylko pełnym głosem mówić o rozmiarach tej choroby, ale przede wszystkim przyjąć czynną postawę. Dotyczy to zwłaszcza nas, dorosłych. Oczywiście szkoła i nauczyciel mają tą szczególną misję do spełnienia, także powinność, ich pieczy bowiem powierzono dzieci i młodzież. Jednak szkoła nie może ograniczyć swych oddziaływań wyłącznie do własnego „podwórka”. Byłoby pożądanie, by wychowawcy młodzieży stali się inicjatorami tworzenia w środowisku zamieszkiwanym uczniów służb społecznych na rzecz walki z narkomania. Chciałoby się wierzyć, iż to nauczyciele i lekarze przerwać znowu milczenia, ukazać całą prawdę i pozyskają do współpracy rodziców. Młodzieży do współpracy zachęcać nie trzeba, wszak ona pierwsza uderzyła na alarm i pragnie bronić się przed niebezpieczeństwem. Trzeba tylko tak niewiele: chcieć i umieć jej pomóc.

PS. W jednym z najbliższych numerów rozmowa z psychologiem, Markiem Kotąńskim, twórcą MONAR.

Reformy szkolnictwa zaczynały się zawsze od najniższego, szczebla szkolnego. Tymczasem najbardziej nieracjonalne zjawisko, wymagające likwidacji występuje — moim zdaniem — na górze struktury szkolnictwa, a mianowicie w uczelniach wyższych. Tym nieracjonalnym zjawiskiem jest fakt „przerabiania” przez większość szkół wyższych, w ramach czasu przeznaczanego na studia, średniego wykształcenia zawodowego. Nie jest to zjawisko występujące wyłącznie w Polsce. Istnieje ono we wszystkich krajach świata. Wszędzie też, nie tylko w Polsce, jest jakby nie zauważane.

Powstające w XIX wieku wyższe szkoły techniczne, rolnicze i ekonomiczne nie miały początkowo innych kandydatów na studia niż absolwenci średnich szkół ogólnokształcących. Dlatego program swój z konieczności oparły wyłącznie na podbudowie średniego wykształcenia ogólnego. Dlatego też musiały wykształcenie zawodowe „przerabiać” od podstaw. Ten stan rzeczy utrzymał się do chwili obecnej, chociaż jednocześnie ze szkołami wyższymi rozwinęły się — odpowiadające im specjalnościami — średnie szkoły zawodowe, których zadaniem jest nauczanie młodzieży od podstaw wykształcenia zawodowego i tak powstała sytuacja, iż programy szkół wyższych oraz odpowiednich średnich szkół zawodowych wzajemnie się dublują.

Pierwsze kroki w tym kierunku już uczyniono. Oto wyższe szkoły muzyczne od dawna opierają swe studia na podbudowie średniego wykształcenia zawodowego, przyjmując wyłącznie kandydatów mających ukończone średnie szkoły muzyczne.

W kilku polskich akademiach rolniczych jest zorganizowany tzw. drugi kierunek studiów, na którym kształcą się technicy-rolnicy, skierowani na studia przez zakłady pracy i korzystający z bezpłatnych urlopów oraz stypendiów fundowanych. Studia oni według trzyletniego programu opartego na podbudowie średniego wykształcenia ogólnego oraz zawodowego. W bieżącym roku Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego — Akademia Rolnicza w Warszawie, która najwcześniej rozpoczęła tego rodzaju kształcenie opuszczając pierwszy absolwenci tych studiów z dyplomami inżynierów. Prace magisterskie będą przygotowywali w zakładach pracy.

Upowszechnienie tego wzoru wydaje się wskazane, wymaga jednak przełamania oporów wynikających z tradycjonalizmu. Jako zasadnicze podstawowe wysuwa się tu konieczność dokonania rzetelnej oceny średnich szkół zawodowych, na których programach kształcenia zawodowego miałyby być oparte studia w omawianych typach szkół wyższych. Dysponujemy ich oceną dokonaną w raporcie o stanie oświaty

bezpłatną pracę uczniów szkół zawodowych w warsztatach szkolnych, która to praca przynosi globalnie kilka miliardów złotych oraz fakt, że koszty średniego kształcenia zawodowego w szkołach wyższych są wielokrotnie większe.

Zarzut, jakoby średnie szkoły zawodowe gorzej przygotowywały do studiów wyższych, jest oparty na stwierdzonym fakcie, że ich absolwenci gorzej zdają egzaminy wstępne na uczelnie. Zapomina się jednak o tym, że egzamin wstępny odbywa się na podstawie programu liceum ogólnokształcącego. Przygotowanie zawodowe absolwentów średniej szkoły zawodowej jest w trakcie egzaminu lekceważące pomijane, chociaż obejmuje około dwu lat studiów i cenną praktyczną znajomość zawodu, uzyskaną podczas pracy w warsztatach szkolnych. Za to nie dolicza się kandydatowi żadnych punktów, podczas gdy za jakąkolwiek dwuletnią zarobkową pracę fizyczną kandydat otrzymuje trzy punkty, a za inną — dwa.

Należy wyrazić raczej podziw i uznanie dla absolwentów średnich szkół zawodowych, że mimo iż egzamin składają z programu szkół, których nie kończyli, odpada ich około 50 proc., podczas gdy kandydatów z liceów ogólnokształcących około 40 proc.

I wreszcie czwarty zarzut, jakoby średnie szkoły zawodowe powodowały przed-

ziału jest jednak uprosczeniem problemu.

Po pierwsze — szkoły zawodowe, z wyjątkiem wyższych i pomaturalnych — są zarazem ogólnokształcącymi, a spośród nich pełne średnie szkoły zawodowe, dające maturę, są zarówno zawodowymi, jak też średnimi ogólnokształcącymi i dlatego właśnie nie mieszczą się w tym podziale.

Po drugie — wszystkie, bez wyjątku specjalności wykształcenia ogólnego, zwane przedmiotami nauczania są zawodami, wymagają jednak wykształcenia wyższego; nie jest filologiem, matematykiem, fizykiem, historykiem biologiem człowieka ze średnim wykształceniem. W przeciwnym razie tego przedmioty zwane zawodowymi występują jako zawody na wszystkich szczeblach kształcenia, a na szczeblu pierwszym są to zawody robotnika, rolnika, rzemieślnika. Nazwane one zostały zawodami wtedy, kiedy nie były jeszcze objęte kształceniem szkolnym i stanowiły typowe czynności produkcyjne, chłopa, rzemieślnika i robotnika. U podstaw podziału wykształcenia na ogólne i zawodowe znajduje się więc różnica pomiędzy pracą fizyczną a umysłową.

Odnoszenie się z niechęcią do nauki zawodu i pracy zawodowej najniżej uitożsamianej z pracą fizyczną było jedną z podstawowych zasad stylu życia szlachty, czego pozostałości spotykamy wśród spadkobierców szlacheckich wzorów życia i ich świadomych i nieświadomych naśladowców. Zgodnie z tą zasadą szkolnictwo, jakie szlachta organizowała dla swych dzieci, obejmowało wyłącznie tak zwane dziś wykształcenie ogólne, wolne od elementów pracy produkcyjnej.

Świeżnie to uchwycił Bolesław Prus, pisząc: „Trzeba całej energii ze strony ciotek, wujów, stryjów, strylenek i nieustannej pamięci o kuzynach radcach, tudzież o bywalcach ziemskich, ażeby młody człowiek w przerwie między gimnazjum a posadą nie poknął się o warsztat i nie zhańbił uczelnej rodziny. Już niech lepiej biedactwo zawadzi o kryminal! Wtedy powie się o nim, że wyjechał do wód”. W „Lalece” umieścił Bolesław Prus scenę, która jest także w filmowej wersji. Oto do Wokulskiego zwraca się o posadę arystokrata, a zapytany o zawód, odpowiada: „Jeszcze zawodu nie wybrałem”.

Na szkolnictwie ciąży wielowiekowy rozbrat z produkcją dóbr materialnych i zawodowym przygotowaniem do niej, które stanowiło istotną część wychowania dzieci rolników, rzemieślników i robotników — od wczesnej młodości. W praktyce wychowawczej stosowane było zawsze wczesne rozpoczęcie przygotowania zawodowego dla uczuciowego powiązania z nim. Dziecko w rodzinie rolnika niemal od kolebki bierze udział w odpowiednim przygotowaniu się do przyszłych prac zawodowych. W domach szlacheckich dzieci od pielnich były uczone gry na fortepianie i obcego języka.

Tylko wczesne rozpoczęcie przygotowania zawodowego może doprowadzić do szczytów doskonałości; dowodów na to jest dużo. Znamiennym przykładem pod tym względem może być droga ucznia się Leonarda da Vinci — geniusza Odrodzenia. Oto w czternastym roku życia porucił on szkołę humanistyczną, nie dającą mu sposobności kształcenia się w umiłowanych specjalnościach i poszedł na naukę do warsztatu. To samo uczynił drugi geniusz Odrodzenia — Michał Bounarotti — i to wbrew woli ojca, który planował dla niego karierę

z wykształcenia ogólnego. Wobec tego, że w tym kierunku już uczyniono. Oto wyższe szkoły muzyczne od dawna opierają swe studia na podbudowie średniego wykształcenia zawodowego, przyjmując wyłącznie kandydatów mających ukończone średnie szkoły muzyczne.

Wszystkie te zarzuty oparte są na porównaniu średnich szkół zawodowych z liceami ogólnokształcącymi. Rozpatrzmy je kolejno.

Absolwenci liceów ogólnokształcących potrzebują dwu lat na przerobienie średniego wykształcenia zawodowego w szkołach pomaturalnych bądź też w większości szkół wyższych, a więc łącznie sześć lat nauki na przerobienie średniego wykształcenia ogólnego i zawodowego, na co absolwenci średnich szkół zawodowych zużywają pięć lat. Stąd oczywisty wniosek: to licea ogólnokształcące, a nie średnie szkoły zawodowe — jak sugeruje raport — przedłużają cykl kształcenia, szczególnie w szkołach wyższych.

W zarzucie o podrażnieniu kształcenia przez średnie szkoły zawodowe pomija się zasadniczy fakt, a mianowicie produkcyjną, a także powstania szkół zawodowych, uczących produkowania dóbr materialnych.

Istniejący podział szkół średnich na ogólnokształcące i zawodowe wydaje się być poprawny logicznie, ponieważ różnica jest oczywista: szkoły zawodowe przygotowują do wykonywania określonego zawodu, natomiast ogólnokształcące tego przygotowania nie dają, ich wyłącznym tradycyjnym zadaniem jest przygotowywanie do studiów wyższych. Dziś jest stosowanie takiego po-

przedstawiamy wstępne stanowisko ZNP wobec projektu „Zmiany Cen Detalicznych”. Na prośbę przewodniczącego Rady Głównej ZNP opinie o projekcie Państwowej Komisji Cen przygotował doc. dr hab. Jerzy Osławiński z Polskiej Akademii Nauk. Opinię tę zaakceptował Sekretariat ZNP-Oświata i Sekretariat ZNP-Nauka.

Podobną drogę kształcenia wybiera obecnie najwarłociwsza część naszej młodzieży: najniższe dzieci chłopskie i robotnicze, wynoszące z domów rodzicielskich cenne postanowienie pracy produkcyjnej oraz nastawienie na wczesne rozpoczęcie przygotowania zawodowego. Te dzieci wskazują najwarłociwszą drogę kształcenia. Kończą średnie szkoły zawodowe, a następnie podejmują pracę i — zapominając o studiach — na studiach wyższych nie korzystają z czasu studiów ze stypendiów oraz domów akademickich. Państwo daje im za to ulgi w pracy, które mają rzekomo wyrównywać ich podwójny wysiłek.

Pedagodzy zarzucający im przedwczesny wybór zawodu zapominają o tym, że specjalności występujące jako przedmioty wykształcenia ogólnego są też zawodami i wobec tego matematyka oraz polonista rozpoczynają swe przygotowania zawodowe w pierwszej klasie szkoły podstawowej, biolog, geograf, historyk, fizyk — w odpowiedniej klasie tejże szkoły.

Obecny wybór zawodu oraz rozpoczęcie przygotowania zawodowego absolwentów liceum ogólnokształcącego po maturze w specjalnościach, których się nie uczył, należy uznać za spóźnione. Znajduje się on w sytuacji zbliżonej do tej, jaką uchwycił Bolesław Prus w postawie arystokraty mówiącego: „Jeszcze zawodu nie wybrałem”.

Z celowości wczesnego rozpoczęcia przygotowania zawodowego wynika następujący wniosek: szkolnictwo wyższe powinno przyjmować kandydatów najlepiej przygotowanych zawodowo i wykazujących sprawność zamiłowanie w danym kierunku; tylko dla takich kandydatów powinno się organizować studia rzeczywiste w pełni wyższe. Takich kandydatów można obecnie znaleźć prawie wyłącznie wśród absolwentów średnich szkół zawodowych.

Zrozumienie tego faktu zaczyna dojrzywać; świadczy o tym przyznanie im pierwszeństwa w dostępie do studiów w swej specjalności, w projekcie nowych zasad rekrutacji kandydatów na studia, opracowany przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

W projekcie nie są, niestety, określone zasady, na jakich to pierwszeństwo będzie przyznawane. Trzeba uświadomić sobie to, iż żadnym jednakowym egzaminem, jak to było dotychczas stosowane, nie można porównywać ich odmiennego przygotowania z przygotowaniem absolwentów liceów ogólnokształcących. Również w trakcie studiów nie da się należycie uwzględnić obecnie ich innego przygotowania.

Studia można rzeczywście uczynić wyższymi poprzez oparcie ich na średnim wykształceniu zawodowym tylko wtedy, kiedy wszyscy przyjęci kandydaci będą mieli obok ogólnego odpowiednie średnie wykształcenie zawodowe.

Do takiego rozwiązania tego problemu mamy sprzyjające warunki, a mianowicie wyjątkowo dobrze rozbudowane średnie szkolnictwo zawodowe. Dlatego też na obecnym etapie wydaje się całkiem realna następująca możliwość. Wyższe szkoły techniczne, rolnicze, ekonomiczne oraz medyczne mogłyby zamknąć niewyłącznie dostęp do studiów wszystkim kandydatom bez średniego wykształcenia zawodowego zespólnego z ogólnym. Absolwenci liceów ogólnokształcących musieliby uprzednio uzyskać średnie wykształcenie zawodowe w istniejących dwuletnich szkołach pomaturalnych, a następnie pójść do wymienionych szkół wyższych na odpowiednie skrócone studia, rzeczywście wyższe.

Absolwenci średnich szkół zawodowych, zamierzających studiować w szkołach wyższych, należałoby skierować na roczny kurs uzupełniający ich wykształcenie ogólne, po którym mogliby być przyjęci na tego rodzaju studia. Po tym wyróżnawczy wykształceniu przyszedłoby do jednakożego, jedynie miarodajnego egzaminu wstępnego, obejmującego zarówno wykształcenie ogólne, jak też zawodowe.

Przeprowadzenie takiej reformy sprzyałoby odrzuceniu „szlacheckiego” wzoru wychowania konsumenta dóbr. Dłoby też miliardowe oszczędności, gdyż przerabianie średniego wykształcenia zawodowego w szkołach wyższych jest wielokrotnie droższe niż w szkołach średnich. Takie rozwiązanie problemu jest możliwe do niezwłocznego zastosowania. Należałoby je jednak traktować wyłącznie jako doraźne i przejściowe. Logiczną bowiem konsekwencją usunięcia średniego wykształcenia zawodowego ze szkół wyższych musi być wprowadzenie go do liceów ogólnokształcących, w których go brakuje, a których zadaniem jest obecnie wyłącznie przygotowywanie do szkół wyższych.

Uchwalona 15 lipca 1961 roku przez Sejm PRL ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania postanawia w artykule 17, pkt. 1: „Licea ogólnokształcące zapewniają wykształcenie ogólne i politechniczne niezbędne do podjęcia studiów wyższych oraz przysposobienie do pracy zawodowej”. Z dwudziestoletnią zwłoką należałoby wprowadzić to „przysposobienie do pracy zawodowej” w postaci jedynie racjonalnej nauki zawodu.

Przedstawiamy wstępne stanowisko ZNP wobec projektu „Zmiany Cen Detalicznych”. Na prośbę przewodniczącego Rady Głównej ZNP opinie o projekcie Państwowej Komisji Cen przygotował doc. dr hab. Jerzy Osławiński z Polskiej Akademii Nauk. Opinię tę zaakceptował Sekretariat ZNP-Oświata i Sekretariat ZNP-Nauka.

ZNW WOBEC PROJEKTU ZMIANY CEN DETALICZNYCH

WIELE ZNAKÓW ZAPYTANIA

Za podstawową słabość projektu zmian cen uważamy niekompleksowe i dość technicystyczne podejście do rozpatrywanego zagadnienia — przedstawienie go tak, jak gdyby było to tylko ćwiczenie z arytmetyki gospodarczej — i tylko czysto werbalne uwzględnienie elementów społeczno-politycznych. Tymczasem te właśnie elementy będą miały rozstrzygające znaczenie dla możliwości przeprowadzenia proponowanych podwyżek cen. A o sposobie i trybie zapewnienia szerokiego społecznego współuczestnictwa w kształtowaniu i kontroli cen niemal nic się w tych projektach nie mówi. Nie mamy wątpliwości, że ustalanie listy towarów żywnościowych i innych artykułów konsumpcyjnych pierwszemu potrzebny, a także kontrolę cen tych artykułów należy powierzyć jakimś — być może specjalnie w tym celu powołanej — instytucji społecznej, reprezentatywnej dla całego społeczeństwa, cieszącej się jego autorytetem i zaufaniem.

Od pewnego czasu w różnych kręgach społecznych wysuwane są propozycje rozszerzenia bazy sprawowania władzy przez utworzenie frontu porozumienia społecznego. Jak dotychczas propozycje te nie są jednak wypełnione konkretnymi pomysłami organizacyjno-instytucjonalnymi. Uważamy, że społeczne i polityczne implikacje oczekującej społeczeństwo podwyżki cen dają zarazem szansę konkretyzacji tych haseł. To może i powinien być ważny poligon doświadczalny tworzenia konkretnych form i instytucji takiego frontu porozumienia społecznego. Frontu, który, oczywiście, musi na trwałe zająć się z innymi sferami życia społeczno-politycznego.

ZAPOBIEC NIE KONTROLOWANEJ PODWYŻCE CEN

„Drugą podstawową słabością projektów podwyżek cen jest, jak wspomniano, brak kompleksowego podejścia do projektu. Przejawia się to głównie w ich wielkiej powściągliwości co do problemu wzrostu cen innych niż na podstawowe artykuły żywnościowe, na te artykuły, których ceny nie są ustalane centralnie. Tymczasem jasne jest, że zmiany cen zaopatrzeniowych przemysłu zostaną przeniesione na ceny artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego i że samodzielne przedsiębiorstwa, którym pozostawia się swobodę w ustalaniu cen, będą z niej chętnie korzystały. Projekty te powinny wobec tego wyraźnie mówić, jakiego rzędu wzrostu cen artykułów i usług innych — niż te, których ceny będą ustalane centralnie — obywał może oczekiwać w ciągu najbliższych miesięcy i najbliższego roku.

Trzeba zatem, po pierwsze, tworzyć każdemu możliwość, aby, obliczając przewidywany wzrost kosztów utrzymania w następnym miesiącu, kwartale czy roku, miał wszystkie dane, które mieć może. A mianowicie, aby znał proponowane nowe ceny ustalane centralnie i przewidywane zmiany cen artykułów, co do których gestie cenotwórczą przekazyano przedsiębiorstwom i wreszcie przewidywane zmiany cen towarów konsumpcyjnych i wolnorynkowych.

Nawet w tych krajach, gdzie przedsiębiorstwa cieszą się wielką swobodą w zakresie ustalania cen, rząd formułuje swoje główne zadania w dziedzinie kontroli cen i zobowiązuje się, że nie dopuści do stopy inflacji wyższej niż określony wzrost poziomu cen w ciągu roku (na przykład nie więcej niż 10 czy 20 proc. wzrostu poziomu cen rocznie). Rząd przedstawia też środki, za pomocą których zamierza nie dopuścić do wzrostu cen powyżej tak wyznaczonego pułapu. Niestety, ani w projekcie zmiany cen, ani w projekcie ustawy o cenach nie się mówi o tym, jak rząd zamierza hamować i kontrolować wzrost cen ustalanych przez przedsiębiorstwa. W dokumentach tych ograniczono się do zapowiedzi wypłat wyrównań inflacyjnych post factum. Jest to ważne, ale daleko niewystarczające. Trzeba bowiem pamiętać, że pomimo tych wyrównań nie kontrolowana inflacja bije najsilniej w najuboższe warstwy ludności, zwłaszcza zatrudnionej w sektorze uspołecznionym.

ISTNIEJE GROŹBA SPIRALI INFLACYJNEJ

Trzeba zatem, po drugie, przestać udawać, że od tamtych cen jest ktoś inny i że rząd nie ma tu nic do powiedzenia ani do zrobienia. Projekty podwyżek muszą zawierać zobowiązanie rządu do określenia — uprzednio wynegocjowanego ze związkami zawodowymi oraz organizacjami społecznymi powołanymi do współuczestnictwa w tworzeniu i kontroli cen — dopuszczal-

nego, górnego pułapu inflacyjnego wzrostu cen ustalanych przez przedsiębiorstwa. Projekty podwyżki cen, a zwłaszcza ustawa o cenach, powinny zobowiązywać rząd do regularnego przedstawiania Sejmowi środków, które rząd zamierza stosować, aby nie dopuścić do przekroczenia tak ustalonego pułapu wzrostu cen, w tym również środków kontroli cen ustalanych przez przedsiębiorstwa. Oczywiście, zagadnienie sposobu wykonywania tej kontroli wiąże się ściśle z rozwiązaniami instytucjonalnymi, o których była mowa.

Zasadnicze wątpliwości budzi samo podejście w omawianych projektach do sprawy wyznaczania poziomu cen, a zwłaszcza gotowości przyznawania wyższych rekompensat pieniężnych, jeśli tylko tą drogą można osiągnąć postulowane wysokości cen poszczególnych artykułów. Niestety, skutki takiego podejścia najczęściej ograniczają się do wzmożenia spirali inflacyjnej: place — koszty — ceny — place...

POTRZEBA SPOŁECZNEJ KONTROLI CEN

Uważamy, że w grupie artykułów pierwszej potrzeby należy wydzielić te, w odniesieniu do których są możliwości substytucji i tam zmieniać realacje cen, zachęcając do pożądaných zmian struktury spożycia. Natomiast tam, gdzie takich możliwości substytucji brak, trzeba dążyć do wykorzystania wszystkich pozacenowych instrumentów dobrowolnego ograniczania spożycia, dążąc przynajmniej do tego, aby po tej inflacyjnej spirali posuwać się możliwie najwolniej.

Teza, iż w konkurencyjnej gospodarce (jaką stanowią wkrótce polska gospodarka) w miarę rosnącej produkcji, a ceny maleją (jeżeli poprzednio ustalono je na poziomie zapewniającym wyższą niż przeciętna stopę zysku), jest co najmniej wątpliwa. I to nie tylko dlatego, że „doskonała” konkurencja „jest raczej wygodną konstrukcją analityczną (pod warunkiem, że stała pamięta się o jej ograniczeniach) niż stanem, który gdziekolwiek na świecie dziś istnieje lub istnieć mógłby. Przede wszystkim dlatego, że chyba nie ulega wątpliwości, iż tym, co hamuje polską gospodarkę, nie jest bynajmniej nierentowność produkcji. Jeżeli zaś w przemyśle przetwórczym wiele zakładów pracuje przy 30-40-procentowym wykorzystaniu urządzeń, to nie dlatego, że czekają one na wzrost cen wytwarzanych przez siebie artykułów, aby natychmiast potem zwiększyć produkcję. Rzecz bowiem w tym, że jej poziom jest limitowany przez niedostatek surowców, paliw, energii, materiałów, przez zerwanie więzi kooperacyjnych itd.

Wobec tego, teza faktyczny wzrost cen mógł się rychło przyczynić do wzrostu produkcji, jest nierealna. Będzie tak, być może, dopiero po dłuższym okresie, kiedy przedsiębiorstwa już ukrępną w swojej samodzielności, kiedy o nowa ukształtuje się rynek itd. Również z ostrożnością odnosimy się do tezy o wpływie zwyżek cen na oszczędności zużycia surowców i materiałów. Będzie tak wtedy, kiedy zainicjują możliwości ich zastępowania surowcami tańszymi; w przeciwnym razie będzie to prowadzić głównie do inflacyjnego napędzania cen.

Na czym opierano wyliczenia? Można zatem oczekiwać, że w najbliższych miesiącach po reformie usamodzielnione przedsiębiorstwa będą przede wszystkim naciskały na wzrost cen, będą chciały tym wzrostem rekompensować sobie swoją nierentowność czy błędne decyzje. Można też oczekiwać monopolistycznego kształtowania cen, tworzenia jawnych i ukrytych porozumień cenowych itp. Aby temu przeciwdziałać, potrzeba jest skutecznego kontroli cen, która obok organu administracyjnego (a może nie obok, a przede wszystkim) powinna spełniać instytucję społeczną. Warto przy tym pamiętać, że jeszcze przez długi czas będziemy mieli do czynienia z dość „niedoskonalszymi” przedsiębiorstwami, które dopiero będą stawiały na własnych nogach. Będziemy też mieć do czynienia z dość „niedoskonalszym” rynkiem zaopatrzeniowym, dość „niedoskonałą” konkurencją. I dopiero z upływem czasu te i inne elementy życia gospodarczego będą się — miejmy nadzieję — doskonalić. Zgadza się — na ceny, które w następnym roku lub w okresie dwu lat będziemy doskonalili. Dziś jednak ważniejszy stały się mechanizmy kształtowania cen i społeczna kontrola jego funkcjonowania, niż wysokość cen poszczególnych artykułów, proponowana do wprowadzenia w ciągu najbliższych miesięcy.

Wiąże się z tym kwestia bardziej szczegółowa. Projekt PKC zawiera pewne wyli-

czenia cen wybranych przykładowo artykułów. Nasuwa się pytanie, jak liczone w nich koszty produkcji? Do jakiego poziomu wykorzystania aparatu wytwórczego się one odnoszą? Jeżeli obliczone na poziomie odpowiadającym obecnemu, niezwykle niskiemu stopniowi wykorzystania urządzeń i dodano do tego koszty najrozszerzonego marnotrawstwa oraz niegospodarności, a rachunek powiększono o koszty utrzymania aparatu administracyjnego średniego i wyższego szczebla (który po reformie — zgodnie ze społecznymi postulatami — ma zostać zredukowany do rzeczywiste niezbędnego minimum, a nie około 5 proc., na czym się to na razie skończyło), jeżeli te koszty jednostkowe są w ten mniej więcej sposób liczone, to można wątpić, czy są one społecznie uzasadnione i czy bodźcowe działanie ustalonych na tej podstawie cen w ogóle wystąpi.

Uważamy, że ceny poszczególnych artykułów powinny być ustalone na poziomie zapewniającym rentowność produkcji, ale przy uwzględnieniu takich kosztów, które odpowiadają mniej więcej normalnemu stopniowi wykorzystania urządzeń w danej gałęzi, powiedzmy w przedziale 80-90 proc. (co zresztą byłoby bodźcem do możliwie najszybszego osiągnięcia pełnego wykorzystania aparatu produkcyjnego). Oczywiście, z pewną poprawką na niernormalne warunki zaopatrzenia i kooperacji, ale bez poprawek na wszystkie obecne nonsensy gospodarcze i obecne przestrozy w administracji gospodarczej. Ustalenie tych kosztów i odpowiadających im cen, ich stałe kontrolowanie nie wydaje nam się jednak możliwe bez instytucji, o której była mowa.

Wysuwa się niekiedy tezę, że obecnie sytuacja materialna każdego obywatela wyznacza nie poziom cen, ale rozmiary produkcji, że pogorszenie warunków materialnych ludności nie może nastąpić wskutek podwyżki cen, podwyżka ta bowiem „skonsumowałaby” pieniądze, których i tak nie ma na co wydać, gdyż realnie można kupić tylko to, co w danym okresie wyprodukowano (plus, minus zmiany zapasów), bez względu na poziom cen tego, co jest do kupienia.

Tezę tę uważamy za niebezpieczną. Co jest bowiem prawdziwe w odniesieniu do społeczeństwa jako całości, nie musi być prawdziwe w odniesieniu do liczących grup społecznych. Teza ta opiera się mianowicie na wygodnym założeniu, że luka inflacyjna rozkłada się równo, że w każdej rodzinie okładała się co miesiąc około 2,5 — 3 tys. złotych, których nie ma na co wydawać. Założenie to jest bardzo wątpliwe i jego wiarygodność musi być rzetelnie udokumentowana. Naszym zdaniem luka ta jest skoncentrowana w grupach o górnych granicach dochodowych, dlatego każda jej likwidacja przez ogólną podwyżkę cen musi prowadzić do obniżenia życia szerokiej mas ludności oraz do pogłębienia zróżnicowania dochodowego, zwłaszcza na niekorzyść pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej.

ZADANIA NASZEGO ZWIĄZKU

Na koniec jeszcze krótko o szczególnych interesach grupy zawodowej reprezentowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest to grupa nisko uposażona, zatrudniona praktycznie w 100 proc. w gospodarce uspołecznionej i z wielu względów szczególnie narażona na cielos inflacji. Wobec tego oczywistym zadaniem Związku musi być obrona jej interesów materialnych. Ale obroną przed inflacyjnym wzrostem cen trzeba objąć również podręczniki szkolne i akademickie, przybory szkolne itd. Dla nauczycieli jest to sprawa nie tylko ochrony ich sytuacji materialnej jako konsumentów i rodziców. Jest to również ochrona możliwości należytego wykonywania pracy przez nich zawodu. Nie będzie bowiem można dobrze uczyć, jeżeli cenowy cenzus wyeliminuje podręczniki i przybory szkolne z tezek najuboższych uczniów. Podstawowym instrumentem zapewnienia każdemu dziecku warunków równego startu i równych szans jest odpowiednia polityka społeczna, nakierowana na dzieci i młodzież, na tanie, dotowane książki (nie tylko podręczniki i lektury szkolne, ale na tanią książkę w ogóle), na zapewnienie dzieciom i młodzieży powszechnej dostępności dóbr kultury narodowej itd. Musi to znaleźć wyraz w ustawie o cenach i w praktyce ustalania cen.

★

Najważniejszy wniosek z tych uwag byłby następujący. Propozycja wzrostu cen detalicznych oraz przygotowana ustawa w tej sprawie muszą mieć o wiele bardziej kompleksowy charakter i muszą łączyć w spójną całość elementy buchalterii gospodarczej z nowymi rozwiązaniami instytucjonalno-społecznymi oraz z elementami i instrumentami polityki cen, jak również polityki społecznej. Rozpatrywano problemy są bowiem natury ekonomicznej, a nie politycznej.

Przekazując powyższe krytyczne uwagi o przesłanym projekcie Państwowemu Komisji Cen, Rada Główna ZNP ustosunkowuje się jedynie do tej jego części, która dotyczy założeń zmian cen. Stanowisko Federacji ZNP wobec projektu systemu rekompensat zostanie określone podczas roboczych negocjacji delegacji Związku z komisją rządową.

ŚREDNIE WYKSZTAŁCENIE W SZKOLE WYŻSZEJ

CZY TAK MUSI BYĆ

JAN NIESZYN

Podobne zjawisko występuje w dziedzinie kształcenia medycznego.

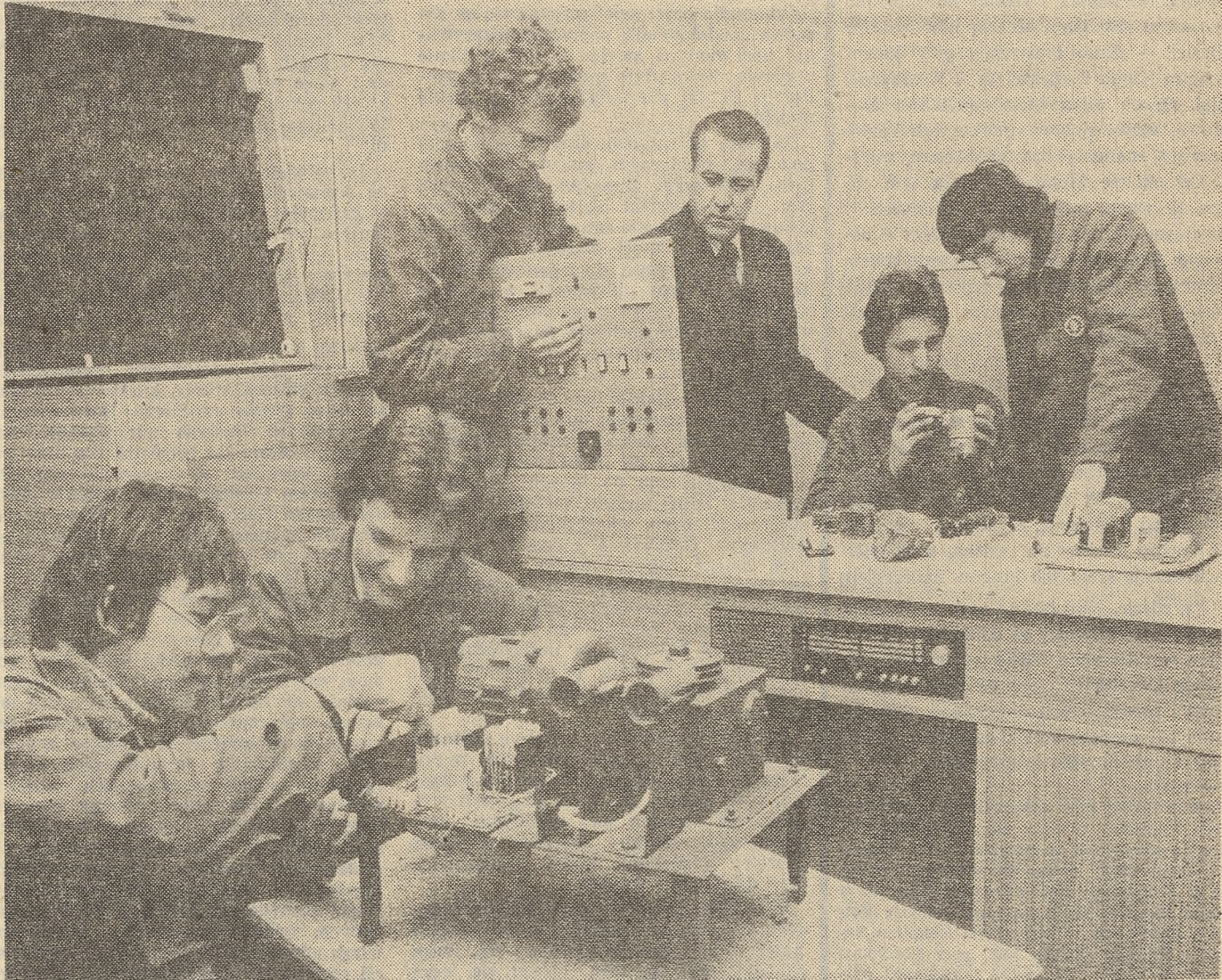
Powstaje więc pytanie, ile czasu tracą szkoły wyższe na przerabianie średniego wykształcenia zawodowego? Wydawałoby się to niemożliwe do ustalenia, dlatego, że nie jest ono wydzielone ani w programie, ani w czasie trwania studiów. Jednak po bliższym rozważeniu problemu okazuje się, że można tę ilość czasu określić poprzez porównanie szkół wyższych ze szkołami policealnymi odpowiednich specjalności, które — podobnie jak wyższe uczelnie — opierają swój program na podbudowie średniego wykształcenia ogólnego. Skoro szkoły policealne potrzebują na przerobienie średniego wykształcenia zawodowego dwa lata, to można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że szkoły wyższe również zużywają na to około dwu lat.

Uczelnie muszą nawiązywać do wiadomości ze szkół średnich i w tym zakresie zjawisko wzajemnego zapełniania się programów jest całkiem normalne. Ale niernormalne jest przerabianie w szkołach wyższych wykształcenia zawodowego od elementarnych podstaw. Dlatego też szkoły wyższe powinny usunąć te niernormalności przez oparcie studiów nie tylko na średnim wykształceniu ogólnym, lecz także na średnim wykształceniu zawodowym. Innego racjonalnego rozwiązania tego problemu nie ma i być nie może. Tylko pod tym warunkiem uczelnie mogą się stać rzeczywiście wyższymi tylko pod tym warunkiem można by skrócić czas studiów i o najważniejsze — dzięki temu uczelnie mogłyby wielokrotnie powiększyć swój wkład w badania naukowe. Wydaje się, że nie ma obecnie w szkolnictwie pilniejszego zadania niż przeprowadzenie takiej reformy. Wszelkie opory wobec niej, wynikające z dużej miary z bezwładnego tradycjonalizmu, powinny być przetrzywane.

Jak dalece trudnym do zrealizowania i kłopotliwym dla szkół wyższych problemem jest konieczność zapewniania studentów z praktycznymi podstawami zawodowymi, świadcza dotychczasowe próby jego rozwiązania, próby trwające już od kilkudziesięciu lat.

Studenci oraz absolwenci szkół wyższych, którzy uprzednio kończyli odpowiednie średnie szkoły zawodowe, twierdzą zgodnie, że praktyczna część średniego wykształcenia zawodowego jest odpowiednio prowadzona jedynie w szkołach średnich. I nie dziwnego. Przecież właśnie do tego celu szkoły te zostały powołane.

Widomo jednak, że praktyczne zapoznanie z podstawami zawodu musi być harmonijnie powiązane z systematycznym przetwarzaniem wiadomości teoretycznych. Niedzie, poza szkołami zawodowymi szczebla średniego, nie występuje lepsze powiązanie tych dwu części kształcenia dające w sumie to, co nazywamy średnim wykształceniem zawodowym. Dlatego uczelnie wyższe powinny zrezygnować z prób wyręczenia w tym średnich szkół.



Fot. CAP

RADZIE GŁÓWNEJ
POD ROZWAGĘ

Po ważnym wysłuchaniu w dzienniku telewizyjnym oświadczenia Rady Głównej ZNP oraz wnikliwym zapoznaniu się z tekstami oświadczeń Rady Głównej i Prezydium Zarządu Głównego ZNP-Nauka, wydanych w przededniu ważnych dla Polski wydarzeń (strajk ostrzegawczy, V Plenum KC PZPR, posiedzenie plenarne Sejmu PRL), wyrażam głębokie zaniepokojenie z powodu zaistniałej sytuacji.

W chwili, gdy zarysowuje się możliwość osiągnięcia porozumienia wszystkich państwowości sił całego narodu i opanowania niepokojów społecznych, treść oświadczenia Rady Głównej ZNP jest pełnym zaprzeczeniem intencji dialogu i błędem niweczącym dotychczasowe działania Związku Nauczycielstwa Polskiego w kierunku osiągnięcia zgody społecznej. Zredagowano je bowiem w formie nieobiektywnej jednostronnego pouczenia NSZZ „Solidarność”, jak czynić nie należy. Zwracam uwagę, że również druga strona, to znaczy kierownictwo partii i rządu podejmuje działania, które nie prowadzą do zgody społecznej tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Nie zapominajcie, koledzy-członkowie Rady Głównej, o fakcie niezaprośzenia przez wicepremiera, M. Rakowskiego naszego Związku do obrad „przy wspólnym stole”. Nie zapominajcie też o obecności w KC PZPR ludzi, którzy uparcie dążą do konfrontacji i zniewolenia swobód demokratycznych zdobytych w sierpniu 1980 roku. Wystarczy zapoznać się z wystąpieniami tych ludzi na IV Plenum KC PZPR, by nie mieć co do tego wątpliwości.

Działalność NSZZ „Solidarność” jest agresywna, a w niektórych przypadkach świadcząca o uzurpowaniu sobie prawa wyłączności reprezentowania społeczeństwa. Ale czy druga strona nie robi tego samego? Porozumienia społecznego władza nie osiągnie poprzez permanentne deklaracje dobrej woli współpracy, ale poprzez konkretne działania. Nie można osiągnąć porozumienia, gdy eksponuje się błędy „przeciwika”, a nie dostrzega się pozytywnych punktów programu NSZZ „Solidarność”. W programie „Solidarności” można znaleźć wiele twórczych propozycji zmierzających do umocnienia rzeczywistej władzy ludowej w ustroju socjalistycznym oraz wyjścia z kryzysu ekonomicznego. Również w uchwałach IX Zjazdu PZPR znajdują się podobne propozycje.

Zacznijmy się wreszcie zastanawiać nad tym, co nas łączy, a nie dzieli. Pomyślmy nad tym, jak odsunąć widmo zagrożenia i totalnej katastrofy i jak nie zaprzepaścić zdobyczy sierpnia. Uważam, że jest to chwila, gdy trzeba zdobyć się na obiektywizm i przyjdzie jeszcze nieraz nastawić nie tylko policzek (jak mówią niektórzy działacze ZNP), ale też głowę, w imię osiągnięcia najważniejszego celu: zgody i porozumienia.

Gdy porównać oświadczenia Rady Głównej i ZG ZNP-Nauka, nietrudno dostrzec poważne rozbieżności. Żle się stało, że w takiej właśnie chwili rozbieżności dotyczące kierunków działania Związku zostały zaprezentowane szerokiej opinii publicznej. I jak w takiej sytuacji centrala związkowa ZNP ma występować z apelem o zgodę społeczną, gdy wewnątrz jest skłócona.

Na koniec chcę przypomnieć Radzie Głównej o konieczności podpisywania takich dokumentów nazwiskiem przewodniczącego (w miejsce: „Rada Główna ZNP”). Taki to już zwyczaj odróżniający ZNP od na przykład Katowickiego Forum Partyjnego.

Uważam za konieczne zwołanie w najbliższym czasie wspólnego posiedzenia plenarnego obu Zarządów Głównych: ZNP-Oświata i Nauka, by wreszcie przestała na tym cierpieć federacja. Stawiam taki wniosek pod rozwagę Radzie Głównej ZNP, ponieważ dalszy los naszego Związku (oraz liczba jego członków) nie jest mi obojętny.

dr-inż. JAN OSIKA
Kraków

członek ZG ZNP-Nauka

SŁUŻBY SPECJALNE ŚPIĄ?

System reglamentacji doprowadził do wielu paradoksów. Moja wiejska gmina sąsiaduje z kilkoma miastami, w których w pewnych dniach jest nadmiar masła, margaryny, mięsa, kawy, zapalek, papierosów i innych trudno dostępnych dóbr. Natomiast na kartki obowiązujące w mojej gminie nie można kupić w sąsiednim miasteczku. Zdarza się także iż w małej wsi, znajdującej się tam w nadmiarze artykuły są sprzedawane tylko jej mieszkańcom. Powoduje to często zepsucie się niektórych artykułów spożywczych, jak na przykład masła czy kurczaków.

Praktycznie nauczyciel w mojej gminie nie może nie kupić, gdyż sprzedaż towarów odbywa się w godzinach rannych, kiedy przebywamy w szkole i nie możemy zostawić dzieci samych. Jednak w kolejkach można spotkać licznych pracowników zakładów usługowych, instytucji państwowych i spółdzielczych. Polska gmina nie ma czasu na pracę, ona stoi w kolejce.

W tej sytuacji należy podjąć natychmiastowe decyzje, aby sklepy prowadzące dystrybucję podstawowych artykułów były czynne w wolne soboty, kiedy to nauczyciel może również sobie

coś kupić. Bo na ogół jest tak, że sklepy wiejskie tylko w czwartek lub w piątek mają towar, czyli jeden dzień w tygodniu. Pracownicy handlu zamiast trwonić nadaremnie czas przy pustych półkach, powinni pracować w soboty, za które przysługiwałby im wolny dzień, na przykład poniedziałek. Niestety, nie ma jednak mądrego w moim województwie, który by odważył się wydać taką decyzję. Czekają na wytyczne z Warszawy.

W dalszym ciągu nie wiadomo, czy nauczyciele korzystający z form żywienia w szkołach mają oddawać część kartek mięsnych. Wiadomo natomiast, że uczniowie objęci żywieniem są zwolnieni od oddawania tych kartek.

Jak więc widać sprawa nie jest całkowicie dopracowana. Jak można w jednej szkole gotować oddzielnie dla dzieci i nauczycieli? Na przykład w szpitalach, sanatoriach i innych placówkach służby zdrowia pracownicy nie oddają części swoich kartek mięsnych. Czy tam obowiązują inne przepisy?

W zakładach pracy, nawet tych niewielkich, powstają małe sklepiki, prowadzące wśród swoich pracowników sprzedaż towarów reglamentowanych. Nie dotyczy to jednak szkolnictwa. Niestety, służby socjalne oświaty nie potrafią lub nie chcą pomagać nauczycielom wiejskim.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Żabkowicki

TELEGRAM

„Głos Nauczycielski”

WARSZAWA

W takiej samej sytuacji, jak nauczyciele w Brudzeniu jest większość nauczycieli pracujących na wsi (stop). Nie można zaopatrzenia nauczycieli rozwiązywać apelami do dobrej woli urzędnika (stop). Ta sprawa wymaga generalnego rozwiązania (stop). Nie możemy kupić reglamentowanych artykułów, a nawet ubliża się nam (stop). Stanęliśmy naprawdę przed dylematem: iść na lekcje, czy do kolejk (stop). A może zabrać ze sobą dzieci (stop). Liczymy w tej sprawie na skuteczną pomoc Związku i redakcji (stop). Ognisko ZNP nr 4 w Długowoli 27-304 Maruszów, gmina Lipsko, województwo Radom.

DOKĄD ŻYĆ BĘDĄ LUDZIE

My, młodzież Szkoły Podstawowej w Nowej Woli (gmina Serniki, województwo lubelskie) przed Świętem Zmarłych uporządkowaliśmy groby żołnierzy polskich i rosyjskich. Stary wśród lasu wojenny cmentarz kryje wiele tajemnic, których nie znamy. Odnosimy się jednak z szacunkiem do pochowanych. Uspaliśmy kopczyki grobów, postawiliśmy powalone krzyże, udekorowaliśmy groby mchem i paprocią.

W Dni Święta Zmarłych poszliśmy na cmentarz wszyscy: nauczyciele i młodzież. Złożyliśmy kwiaty, minutą ciszy uczciliśmy pamięć tych, którzy złożyli swojej ojczyźnie ofiarę największą: własne życie. Byliśmy również na cmentarzu żołnierzy niemieckich. Tam także uprzątnęliśmy i udekorowaliśmy groby.

Myślmy, że dokąd żyć będą ludzie ceniący wolność i dobre imię swego kraju, płonąc będą znicze na grobach bezimiennych żołnierzy.

LIST PROTESTACYJNY

Wobec lekceważącego stosunku władz administracyjnych do problemu szkół, nauczycieli i pracowników oświaty przejawiającym się m.in. w:

— Zrezygnowaniu z szerokiej konsultacji społecznej w sprawach najważniejszych dla szkoły i zawodu nauczycielskiego, wprowadzeniu przez rząd jednostronnych i nieuzasadnionych zmian w projekcie Karty Nauczyciela sprzecznych z wersją zaakceptowaną i przyjętą przez XXXII Zjazd ZNP.

— Przewlekaniu prac nad Kartą Nauczyciela, wydłużającym termin uchwalenia tego fundamentalnego dla naszego środowiska dokumentu.

— Ograniczeniu nakładu „Głosu Nauczycielskiego”, który jest podstawowym pismem związkowym ZNP, traktującym nie tylko o sprawach Związku lecz o sprawach wychowawczych zawodowych i socjalno-bytowych wszystkich pracowników oświaty, a więc i członków NSZZ „Solidarność” oraz nauczycieli nie zrzeszonych w żadnym związku zawodowym.

My — nauczyciele Zespołu Szkół Zawodowych w Kłodzku, członkowie ZNP oraz NSZZ „Solidarność” informujemy Komisję Sejmową, że w ramach wspólnego nauczycielskiego protestu postanowiliśmy zrezygnować z obchodów Dnia Nauczyciela organizowanych przez administrację i władze oświatowe. Domagamy się również zdecydowanego działania władz państwowych w zakresie wywiązywania się z wszelkich umów społecznych i rzetelnego dotrzymywania terminów ich realizacji.

Nauczyciele
Zespołu Szkół Zawodowych w Kłodzku
(31 podpisów).

GŁOS NASZYCH SENIORÓW

Sekcja Emerytów przy Radzie Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Elku popiera stanowisko Zarządu Głównego ZNP w sprawie nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, ze szczególnym podkreśleniem spraw dotyczących emerytów.

Nasze najwyższe władze państwowe i partyjne stale podkreślały i podkreślają zasługi nauczycieli, którzy organizowali szkolnictwo w bardzo ciężkich latach powojennych, a w czasie okupacji narażali swoje życie, prowadząc tajne nauczanie.

Tymczasem nauczyciele, którzy odeszli w stan spoczynku przed 1975 rokiem, w dalszym ciągu otrzymują emeryturę według starego portfela.

Domagamy się, by emerytury nasze były kroczące, oraz żądamy przyznania dodatku za prowadzenie tajnego nauczania.

Plenum Zarządu
Sekcji Emerytów ZNP w Elku
w imieniu 119 emerytów i rencistów

DLA KOGO TE SZKOŁY?

Artykuł kolegi Jana Lempkowskiego „O rangę świadectwa dojrzałości” zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” nr 35 z 30 sierpnia 1981 r. skłonił mnie do napisania listu o liceach dla pracujących. Jako były nauczyciel i pracownik pedagogiczny administracji szkolnej od wielu już lat obserwuję naukę w tego typu szkołach. Do nich obecnie zgłaszają się przeważnie osoby, które nie mogły sobie dać rady w szkole stacjonarnej z powodu braku zdolności czy próżniactwa. Liczą na to, że tu dzięki różnym kombinacjom i obniżonym wymaganiom uda się im uzyskać świadectwo dojrzałości. Po co więc w szkole dziennej mają się męczyć?

Rozumiem, że w okresie powojennym szkoły takie były potrzebne, bo ludzie zdolni nie zawsze mieli możliwości w trybie normalnym zdobyć określony poziom wykształcenia. Ale dziś, kiedy są ku temu warunki, że każdy, kto chce i ma trochę zdolności, może uzyskać średnie wykształcenie, należałoby odstąpić od form, których zasadność budzi wiele kontrowersji. Dla zaspokojenia potrzeb ludzi w sytuacjach wyjątkowych można by uruchomić po jednej takiej szkole w większych ośrodkach, a nie po kilka, i przyjmować do nich na zasadzie ściśle określonych kryteriów. Dyrekcje szkół dziennych starają się, aby u nich powstawały takie szkoły, bo chodzi im przeważnie o stworzenie sobie warunków uzyskania większych zarobków. Obniżają więc wymagania, aby mieć większy nabór i tworzyć klasy równoległe. Nauczyciel chemii, zapytany dlaczego prawie wszystkim uczniom w szkole dla pracujących i na studium daje stopnie bardzo dobre, odpowiedział: „a cóż to ma za znaczenie, czy postawię piątkę, czy dwójkę, oni i tak nic nie umieją; dając piątki przynajmniej sprawię drobną przyjemność”.

A jak wyglądają w niektórych szkołach dla pracujących wypracowania kontrolne, poprawiane okresowo przez nauczycieli? Niektórzy uczniowie przechodzą do kancelarii szkolnej i mówią wprost sekretarce, która odbiera wypracowania, że nie mogą w terminie oddać pracy, bo im jeszcze nie napisał jakiś tam profesor czy znajomy. Przy maturze pisemnej dyżurnicy czyta gazetę, zasłaniając się nią przed piszącymi, aby mogli robić „ściągę”. Nauczyciel, zapytany podczas egzaminu ustnego dlaczego daje tak łatwe pytania — odpowiedział: „gdymyś dał trudniejsze, jak przy normalnej maturze, to by nikt z nich jej nie złożył”.

Czy to, co dzieje się w niektórych szkołach dla pracujących, jest normalne? Czy uczeń, który dzięki kombinacjom zdobywa „wykształcenie”, będzie uczciwym i dyscyplinowanym pracownikiem? Czy nie będzie nadal kombinował, aby dużo zarobić, a mało pracować? Czy nauczyciel po uczciwej pracy w dziennym liceum może się dobrze przygotować i należyście przeprowadzić lekcje w szkole wieczorowej?

Jakie by nie były przyczyny obecnej sytuacji w szkołach wieczorowych, jedno nie ulega wątpliwości: trzeba wreszcie położyć kres instytucjonalnej formie społecznej demoralizacji. Nie wolno nam wypuszczać ze szkół dla pracujących półanalfabetów, dla których jedynym celem jest uzyskanie papierka. Jeżeli młodzi ludzie chcą się dokształcać, to stwórzmy dla nich kursy zawodowe w zakładach pracy, a szkoły średnie dla pracujących niech będą placówkami zaspokajającymi autentyczne aspiracje intelektualne osób, którym wypadki losowe uniemożliwiły w normalnym trybie realizowanie zamierzeń. Taryfa ulgowa dotyczyć więc może jedynie możliwości czasowych słuchaczy, nie zaś poziomu kształcenia. Ten musi dorównywać poziomowi szkół dziennych.

FRANCISZEK NARUŚCIAK
Kraków

ZNP W BIAŁOBRZEGACH

Z inicjatywy Rady Zakładowej ZNP-Oświata w Białobrzegach Radomskich odbył się 16 października bieżącego roku, w Klubie Osiedlowym, uroczysty wieczorek towarzyski nauczycieli-emerytów i rencistów, zorganizowany w imię podtrzymania tradycyjnych obchodów Dnia Nauczyciela.

Wprawdzie ogólna sytuacja, w której, zwłaszcza ostatnio, znajdują się nauczyciele-emeryci wraz z całą społecznością nauczycielską, nie sprzyjała zbyt optymistycznym nastrojom, niemniej jednak spotkanie zastępujących pedagogów przy wspólnym stole stało się okazją do wymiany poglądów, a także do wspomnień z dawnej i niedawnej przeszłości.

Kulminacyjnym punktem spotkania była prezentacja twórczości poetyckiej kolegi Henryka Morawskiego, członka Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Kielcach, znanego już tutajszemu środowisku z poprzednich autorskich spotkań. Ze szczególnie ciepłym przyjęciem spotkał się jego utwór poetycki poświęcony nauczycielom (wiersz ten zamieściła również lokalna prasa).

W czasie spotkania, koleżanka Irena Jankowska, prezes — Rady Zakładowej ZNP, poinformowała zebranych o planowanym uruchomieniu w najbliższym czasie stałego punktu sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby na bony towarowe. Punkt ten zlokalizowany zostanie na terenie Zespołu Szkół Zawodowych. Korzystać z niego będą miejscowi nauczyciele, w tym również emeryci i renciści. Ta cenna inicjatywa Rady Zakładowej ZNP — za którą należy się jej duże brawo — spotkała się ze zrozumieniem i poparciem ze strony miejscowych władz, znanych ze swej życzliwości dla nauczycielstwa. Dzięki temu prawdopodobnie już wkrótce uda się zamyśle ten sfinalizować.

Uroczystego nastroju imprezy dopełniło obdarowanie uczestników spotkania kwiatami. Za zorganizowanie wieczoru — który na długo pozostanie w pamięci uczestników — w serdecznych słowach podziękowali Radzie Zakładowej ZNP: przewodniczący Sekcji Nauczycieli Emerytów i Rencistów, kolega Leon Gardynik, kolega Antoni Pecelt i inni.

JÓZEF MEDRZAK
Białobrzegi

EMERYTURY
I „EMERYTURKI”

Nauczycieli, którzy przeszli w stan spoczynku, można podzielić na pobierających emeryturę i emeryturki. Aż strach bierze, jak żyją emeryci z emeryturą. Czy tak powinno być w ustroju socjalistycznym, ustroju sprawiedliwości społecznej? Czy nadal będziemy rzucać przysłowiową kość niezgody, dając jednym przed emeryturą lepsze zarobki, a innych wysyłając na emeryturki? Niech w tej sprawie na łamach „Głosu” wypowiedzą się w „Sondzie” sami nauczyciele. Trafiają się tacy, którzy głoszą, że im nie zależy na wysokości emerytury, ale kiedy zbliżają się do niej, to biorą co się da, żeby mieć większe zarobki, bo chcą mieć odpowiednią emeryturę. Dużo nauczycieli jest skrzywdzonych wysokością emerytury, a przecież pracowali jak wszyscy, a może lepiej od tych „idealistów”, tylko że nie umieli reklamować swojej pracy.

Jestem ciekaw jak kształtują się emerytury dyrektorów szkół, nauczycieli pracujących w związkach zawodowych, czy też w jednostkach administracji oświatowej. Dobrze by było, aby ktoś pokusił się i zrobił zestawienie, kto pobiera emeryturę, a komu przypadły emeryturki.

Pracuję w zawodzie 34 lata, patrzę na moich starszych kolegów na emeryturkach i widzę, jak żyją. Aż strach ogarnia, że to może spotkać człowieka. Napracowaliśmy się dużo, po okupacji musieliśmy odbudowywać nasze zniszczone szkoły i budować nowe, pracowaliśmy po 36 godzin tygodniowo i chyba mamy prawo żądać takich emerytur, które zapewnią nam spokojny wypoczynek, po latach ciężkiej pracy.

KAZIMIERZ NIEZBORALA
Chodzież

KTO NAS ZROZUMIE?

My nauczyciele — pedagodzy województwa skierniewickiego wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec decyzji pozostawienia bez zmian naszego wymiaru czasu pracy. Decyzja ta jest niezgodna z przedstawianymi naszemu środowisku propozycjami z czerwca 1981 roku, w których czas pracy pedagoga szkolnego miał wynosić 28 godzin tygodniowo. Ponadto dyskryminuje nas w stosunku do nauczycieli dydaktyków i sprawia, że zmuszeni jesteśmy ze względu na 5-dniowy tydzień pracy do odpracowania dnia wolnego.

Wytyczne w sprawie pracy nauczycieli-pedagogów szkolnych stanowiące załącznik do zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 7 listopada 1975 roku (Dziennik Urzędowy nr 11 poz. 112) dokładnie określają zakres obowiązków pedagogów. Przy tak szerokim — złożonym i odpowiedzialnym — charakterze pracy jest rzecz niemożliwą wydajnie i efektywnie pracować przez 7—8 godzin dziennie.

Zakres naszej działalności jest bardzo duży, poczynając od pracy diagnostycznej przez terapeutyczną do resocjalizacyjnej. Mamy przede wszystkim do czynienia z dziećmi mającymi trudności dydaktyczno-wychowawcze oraz ich rodzicami, którzy są niewydolni wychowawczo i pochodzą z tak zwanego marginesu społecznego.

Doceniam pracę naszych kolegów w Poradniach Wychowawczo-Zawodowych, nie możemy zrozumieć, dlaczego pedagodzy w poradniach mają wymiar 22 godziny tygodniowo, a my 36, przy identycznym przygotowaniu zawodowym. Pozostawienie nam 36 godzin pracy tygodniowo przy jednoczesnym obniżeniu wymiaru czasu pracy innych nauczycieli jest tym bardziej krzywdzące, że niczym nie rekompensowane. Nauczyciel-pedagog pobiera pensję według odpowiedniej grupy szaszerogowania i nie otrzymuje żadnych dodatków z racji pełnionej funkcji.

Decyzja, jaka zapadła, będzie niewątpliwie przyczyną odejścia wielu pedagogów szkolnych, co przyniesie wielką szkodę zarówno szkole, jak i jej wychowankom.

Liczymy na to, że głos nasz, na pewno nieodosobniony, wzięty będzie przez władze pod uwagę przy opracowywaniu Karty Nauczyciela. Uważamy także iż następne obniżki czasu pracy nauczycieli nie powinny pomijać nas — nauczycieli-pedagogów szkolnych.

Następujący podpisy

ŹRÓDŁO SIŁY

Przed rokiem, gdy rozpadła się większość związków branżowych, gdy i przed ZNP zawisła groźba, że jego szeregi opuści większość członków, kol. Jan Trynkowski z Uniwersytetu Warszawskiego pisał w „Głosie Nauczycielskim”: „ZNP to dla mnie — tradycja walki z rusyfikacją szkoły polskiej w 1905 r.; to postępowe tradycje okresu międzywojennego... to heroiczna i bezprecedensowa w swych rozmiarach akcja tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej; to najdonioślejsza w dziejach kultury polskiej akcja likwidacji analfabetyzmu w okresie powojennym... Historia ZNP, to nie tylko tradycje, to również doświadczenie, dorobek organizacyjny, dorobek materialny, to wreszcie trwałe miejsce, jakie nasza organizacja zajmuje w zbiorowej świadomości społeczeństwa polskiego”.

Te słowa odpowiadały odczuciom setek tysięcy członków ZNP, odczuciom, które zaważyły o pozostaniu w szeregu Związku zdecydowanej większości. Odeszli z ZNP ci, którzy albo nie znali jego przeszłości, albo też byli z nią luźno związani. Większość członków, kol. Jan Trynkowski

Przypadająca na ubiegły rok 75 rocznica powstania ZNP, była okresem próby dla całego naszego Związku, jego wartości organizacyjnej, siły do dalszego istnienia i rozwoju.

Nad tymi problemami, jak również nad najważniejszymi zadaniami w zakresie rozszerzenia i pogłębienia badań nad dziejami ZNP, oraz jak najszerszego upowszechnienia ich wyników — zwłaszcza wśród młodszych generacji nauczycielskich dyskutowała 5 i 6 listopada br. Komisja Historyczna ZNP. W obradach wzięli także udział przewodniczący dotychczasowych Międzywojewódzkich Komisji Historycznych. Przedstawili oni stan prac nad opracowaniem dziejów ZNP w swoich regionach.

Osiągnięcia w tym zakresie są bardzo poważne. Dla przykładu: w Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej w Białym-

stoku (przewodniczący — doc. Franciszek Januszek), obejmującej w trzech województwach 20 byłych powiatów — opracowano problem tajnego nauczania oraz martyrologie nauczycieli we wszystkich powiatach. W 18 powiatach przygotowano historię ZNP. Dokonano także syntetycznego opracowania pierwszego problemu; na ukończeniu jest opracowanie syntetyczne drugiego. W większości komisji historycznych te dwa tematy (tajne nauczanie i martyrologia) są na ukończeniu, w niektórych — jak np.: w warszawskiej, poznańskiej, gdańskiej — są już opracowania syntetyczne, obejmujące cały region.

Uruchomiono również kilka izb pamięci, postawiono wiele pomników i tablic poświęconych nauczycielom, przygotowywane są biogramy działaczy związkowych, bardzo zaawansowane są w większości regionów prace nad historią ZNP w latach Polski Ludowej. W wyniku konkursów historycznych zgromadzono w Zarządzie Głównym ZNP kilkaset wartościowych prac.

Niemniej jednak — jak podkreślono na naradzie — działalność komisji historycznych powinna być zaktywizowana i bardziej skoordynowana. Należy też ustalić zadania bieżące oraz długofalowe.

Do tych pierwszych należy przede wszystkim reorganizacja komisji okręgowych. Zgodnie ze statutem ZNP komisje historyczne działają przy instancjach związkowych, a więc przede wszystkim przy zarządach okręgowych. W każdym zatem okręgu ZNP powinna powstać komisja historyczna. Dotychczasowe komisje międzywojewódzkie, które mogą pochwalić się poważnymi osiągnięciami, powinny pozostać, jednakże ich skład należy ustalić w porozumieniu z poszczególnymi okręgami. Przy powoływaniu i reorganizacji komisji należy dążyć do tego, aby powiązać ich działalność z placówkami naukowymi, przede wszystkim z uniwersytetami i wyższymi szkołami pedagogicznymi — a w ich skład powoływać obok starszych i doświadczonych także i młodych działaczy.

Pilną sprawą jest również zabezpieczenie akt dotyczących szkół i nauczycieli — przede wszystkim z dawnych powiatów, dawnych oddziałów ZG ZNP.

Do zadań długofalowych — jak ustalono na posiedzeniu Komisji Historycznej — należy:

— dokończenie prac przedstawiających udział nauczycieli w całym kraju w tajnym nauczaniu, w ruchu oporu oraz obrazujących martyrologię polskiego nauczyciela;

— przygotowanie na 80-lecie powstania Związku — Zarysu dziejów ZNP (prace w tym zakresie są już poważnie zaawansowane);

— opracowanie planu obchodów 80-lecia ZNP;

— opracowanie koncepcji Muzeum Oświaty i Wychowania oraz jej realizację przy udziale Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Wymieniam tu z zakresu prac bieżących i długofalowych tylko te najważniejsze. Szczegółowe zadania wraz z projektowanymi terminami ich wykonania opracuje Komisja Historyczna przy Zarządzie Głównym w formie planu pracy i prześle je komisjom okręgowym.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

W skład Komisji Historycznej Zarządu Głównego ZNP powołał 23 osoby spośród działaczy związkowych, nauczycieli i pracowników nauki.

Inauguracyjne posiedzenie komisji, które otworzył wiceprezes ZG ZNP — kol. Jan Zaciura odbyło się 5 listopada i połączone zostało z rozdaniem nagród laureatom konkursu historycznego. Doceniając znaczenie dotychczasowych, rocznych konkursów historycznych — postanowiono kontynuować ten konkurs również w 1982 r. W najbliższym czasie w „Głosie Nauczycielskim” opublikowane zostaną warunki konkursu.

W czasie spotkania kol. J. Zaciura nakreślił kierunki działania komisji historycznych wynikające z programu działania Związku.

W drugim dniu obrad — 6 listopada — przewodniczący międzywojewódzkich komisji historycznych złożyli informacje o aktualnym stanie prac w regionach ich działania. Ustalono też zadanie dla komisji przy ZG ZNP oraz komisji okręgowych.

W czasie posiedzenia wybrano Prezydium Komisji Historycznej przy ZG ZNP w następującym składzie: przewodniczący — prof. Ryszard Wroczyński; wiceprzewodniczący — kol. Jan Zaciura; sekretarz — kol. Weronika Budzilo.

Postanowiono również, że w skład prezydium powołany zostanie przedstawiciel PAN oraz przewodniczący 5 zespołów problemowych. Zespoły te ukończą swoją pracę w terminie późniejszym.

JAK ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS”

W poprzednim numerze „Głosu” zamieściliśmy szczegółową informację, jak zaprenumerować nasze czasopismo. Ze względu na wagę tej informacji dla naszych czytelników, publikujemy ją raz jeszcze.

Przypominamy, że czytelnicy mieszkający na wsiach mogą zaprenumerować „Głos” jak dotychczas w urzędzie pocztowym bądź u listonosza. Natomiast mieszkańcy miast, którzy w 1981 roku abonowali „Głos Nauczycielski” za pośrednictwem urzędów pocztowych i listonoszy, będą mogli zamówić „Głos” poprzez swój zakład pracy. Zbiorowe zamówienia wraz z załączonymi dowodami wpłat w prenumeracie pocztowej na rok 1982 zakłady pracy powinny złożyć we właściwym terytorialnie Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”, obsługującym dany zakład pracy w tzw. prenumera-

cie instytucjonalnej. Dostawa zamówionych egzemplarzy dla tych prenumeratów odbywać się będzie w zbiorczym pakiecie, to znaczy razem z prasą zaprenumerowaną przez zakład pracy.

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których nie ma siedziby kółportażowej RSW, będą składać zamówienia na prasę we właściwym terytorialnie Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”, z którym uzgodnią punkt odbioru zaprenumerowanej prasy. Informację o adresie Oddziału RSW, właściwego dla danego zakładu pracy, uzyskać można w punkcie sprzedaży prasy, czyli w kiosku „Ruch”.

Tak więc na rok 1982 nasi czytelnicy mieszkający w miastach muszą zaprenumerować „Głos Nauczycielski” za pośrednictwem placówek oświatowych, w których

pracują. Koledzy emeryci powinni również zgłosić się do placówek oświatowych, w których pracowali przed przejściem na emeryturę i poprosić o zaprenumerowanie dla nich „Głosu”. Tym zaś, którzy po przejściu na emeryturę przenieśli się w inne okolice, radzimy jak najbardziej nawiązać kontakt z ogniskami ZNP, działającymi przy placówce oświatowej, zlokalizowanej najbliżej ich miejsca zamieszkania i wpłacić tam prenumeratę.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że jest to duże utrudnienie dla czytelników, gdyż nie będą oni mogli otrzymywać „Głosu” w domu, lecz będą go musieli odbierać w zakładzie pracy. Jest to również dodatkowy kłopot i obciążenie dla placówek oświatowych, które oprócz prenumeraty dla szkoły, będą zajmowały się prenumeratą indywidualną. Innej jednak możliwości zaprenumerowania „Głosu” na rok 1982, jak poprzez zakład pracy, niestety, nie ma.

Prenumeratę na rok 1982 można będzie opłacić najpóźniej do 25 listopada bieżącego roku. Przypominamy, że cena rocznej prenumeraty wynosi 260 złotych.

KOMUNIKAT NR 4

Rady Społecznej Funduszu Stypendialnego im. Robotników Wybrzeża.

W kwietniu 1981 roku wpłynęło 50 dalszych wpłat na fundusz w kwocie 107 775,30 złotych. Stan Funduszu na 23 kwietnia 1981 roku wyniósł 601 588,20 złotych.

W kwietniu wpłacili: nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 4 w Sulechowie; zespoły pracownicze Katedry Iberystyki Uniwersytetu Warszawskiego; R. Stulewska; Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UMCS w Lublinie; Instytut Badań Pedagogicznych w Warszawie; Rada Zakładowa ZNP w Sztumie; Rada Oddziałowa ZNP Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego; pracownicy Stacji PKP w Bytomiu; Szkoła Podstawowa nr 1 w Dębnie Lubelskim; Państwowa

Szkoła Muzyczna w Bedzinie; Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej i Chorób Płuc w Otwocku; Rada Oddziałowa ZNP-Nauka Administracji Politechniki Warszawskiej; pracownicy Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji w Warszawie; Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych SGPIŚ w Warszawie; dr inż. R. Pietrzyk — Poznań; członkowie ZNP Politechniki w Poznaniu; Rada Zakładowa ZNP Politechniki w Poznaniu; J. Kulikowska-Warszawa; Z. Litwiniec-Radzyń Podlaski; Szkoła Podstawowa nr 6 w Mielcu; Szkoła Podstawowa nr 4 w Bochni; Rada Zakładowa ZNP AGH w Krakowie; Rada Zakładowa ZNP w Wejherowie; Archiwum Państwowe w Warszawie; Rada Zakładowa ZNP w Białym Dunaju; członkowie ZNP Zespołu Szkół Rolniczych w Pomianowicach; nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie; Rada Zakładowa ZNP w Nowej Dębie; nauczyciele szkół podstawowych w Kórnicach i Żywociach; Rada Oddzia-

łowa ZNP-Nauka Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Warszawskiej; Rada Oddziałowa ZNP Politechniki w Łodzi; Ognisko ZNP nr 11 w Tarnowie; Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Rzeszowie; Sekcja Emerytów ZNP w Kobyłce; młodzież i nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego w Pleszewie; Rada Zakładowa ZNP w Tyrawie Wołoskiej; członkowie ZNP w Instytucie Włókiennictwa Politechniki w Łodzi; Szkoła Podstawowa nr 2 Nowe Miasto; Rada Zakładowa ZNP w Stawogrodzie; Ognisko ZNP nr 4 w Świebodzicach; pracownicy Zespołu Szkół Elektrycznych w Elku; Rada Zakładowa ZNP SGPIŚ w Warszawie; Spółdzielnia Uczniowska-Szkoła Podstawowa nr 20 w Gliwicach; Ognisko ZNP nr 7 w Gublinie; Zespół Szkół Zawodowych w Bydgoszczy; Rada Zakładowa ZNP w Libiążu; Politechnika w Krakowie; nauczyciele członkowie ZNP i „Solidarności” w Skarżysku; Rada Zakładowa ZNP filia UMCS w Rzeszowie.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Czesław Miłosz: DOLINA ISY, WL, Kraków 1981, s. 289, cena 80 zł.
George Bernard Shaw: PIGMALION, PIW, Warszawa 1981, s. 192, cena 30 zł.
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: WIERZĘ, PIW, Warszawa 1981, s. 359, str. 30.
André Gide: POKARMY ZIEMSKIE, WL, Kraków 1981, s. 140, cena 30 zł.
Stefan Borsukiewicz: KONTRASTY, PIW, Warszawa 1981, s. 84, cena 30 zł.
Juliusz Słowacki: KORDIAN, PIW, Warszawa 1981, s. 194, cena 45 zł.
Franciszek Karłowicz: SANCZO I OCEAN, LSW, Warszawa 1981, s. 122, cena 20 zł.
Jan Kochanowski: JA DOBREJ MYŚLI ZAWZDY CHCĘ UŻYWAĆ, PIW, Warszawa 1981, s. 89, cena 20 zł.
Maria Wine: WIERZĘ, PIW, Warszawa 1981, s. 70, cena 10 zł.

HISTORIA

DZIEŁA WYBRANE MARKS, ENGELS, w. 1 KIW Warszawa 1981, s. 808, cena 150 zł.

POMOCNICZE

OLIMPIADA JĘZYKA ROSYJSKIEGO. Materiały pomocnicze dla uczniów. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 167, cena 13 zł.

Janina Głanowska, Sabina Janicka: LE FRANCAIS? C'EST FACILE! Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 140, cena 21 zł.

Praca zbiorowa: URZĄDZENIA ZEWNĘTRZNE MASZYN CYFROWYCH, Cz. 1. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 245, cena 23 zł.

Irena Dudzińska, Stanisława Lipina, Kazimiera Wlaznik, METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLU, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 306, cena 50 zł.

ROZNE

Zarząd Kultury i Oświaty Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, Centralny Ośrodek Metodyczny Domu Wojska Polskiego. Krystyna Mac-Gajewska, Emil Sojka: POD BANDERĄ SŁONCA, MON, Warszawa 1981, s. 101, cena 35 zł.

Wisława Szymborska: LEKTURY NADOBOWIAZKOWE, Cz. II WL Kraków 1981, s. 836, cena 30 zł.

Zmarła w wieku 81 lat

Kol. WANDA ZEP z Gogulskich

długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Skarżysku-Kamiennym, mająca za sobą 46 lat pracy zawodowej oraz 40 lat przynależności związkowej, wzorowo pedagog i wspaniały wychowawca młodzieży, odznaczona Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę i Medalem 10-lecia PRL.

CZĘŚĆ JEJ PAMIĘCI!

PYTANIE-ODPOWIEDZI

WYSOKOŚĆ EMERYTURY

15 grudnia bieżącego roku ukończę 50 lat, pracuję 28 lat w zawodzie nauczycielskim. Czy będę mogła przejść na wcześniejszą emeryturę? Jeśli tak, to w jakiej wysokości otrzymam emeryturę, skoro przeciętne moje zarobki w miesiącu wynoszą 7 tysięcy zł? Zaznaczam, że mam odznaczenie: Złoty Krzyż Zasługi.

ODPOWIADAMY

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. na wcześniejszą emeryturę mogą przejść w okresie do 31 grudnia 1981 r. nauczyciele, którzy: osiągnęli wiek — mężczyźni 55 lat i co najmniej 25 lat pracy, w tym co najmniej 15 lat pracy pedagogicznej, kobiety — 50 lat życia i 20 lat pracy, w tym co najmniej 15 lat pracy pedagogicznej.

Koleżanka spełnia zatem warunki, aby w okresie do 31 grudnia br. przejść na wcześniejszą emeryturę, jeśli w tym czasie rozwiązany zostanie z Wami stosunek pracy na mocy porozumienia stron, tzn. jeśli władze oświatowe wyrażą zgodę na rozwiązanie z Wami stosunku pracy.

Wysokość emerytury ustala się w sposób następujący: 90 proc. od przeciętnych, miesięcznych zarobków w wysokości 2000 zł; 55 proc. od zarobków przekraczających kwotę 2000 zł. Poza tym emeryturę zwiększa się z tytułu stażu pracy w Polsce Ludowej: jeden procent od podstawy wymiaru emerytury (przeciętnych miesięcznych zarobków) za każdy rok pracy powyżej 20 lat, nie więcej jednak niż za 10 lat — a więc 10 proc. Emerytura Koleżanki zostanie zatem zwiększona o 8 proc. waszego miesięcznego wynagrodzenia. Obliczona w ten sposób emerytura zwiększa się o 10 proc. z tytułu pracy nauczycielskiej. Wysokość emerytury Koleżanki wyniesie zatem będzie około 5620 zł miesięcznie. Gdyby Koleżanka była odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski lub odznaczeniem wyższym, to emerytura byłaby zwiększona o dalsze 25 proc. W sumie jednak emerytura wraz ze wszystkimi dodatkami nie może wynosić więcej niż 95 proc. zarobków.

Posiadanie Złotego Krzyża Zasługi lub Medalu Komisji Edukacji Narodowej nie wpływa na zwiększenie emerytury.

Przy tej okazji — jeszcze raz przypominać, że na wcześniejszą emeryturę mogą przejść w okresie do 31 grudnia również nauczyciele-mężczyźni — którzy nie osiągnęli 55 lat życia, ale mają 35-letni staż pracy (w tym co najmniej 15 lat pracy pedagogicznej) oraz kobiety, które nie osiągnęły 50 lat życia, ale mają 30-letni staż pracy (w tym co najmniej 15 lat pracy pedagogicznej). Jak również bez względu na wiek — inwalidzi III grupy posiadający 30 lat pracy (mężczyźni) lub 25 lat pracy (kobiety) oraz inwalidzi I i II grupy z 25-letnim stażem pracy (mężczyźni) lub 20-letnim (kobiety).

Przypominamy również, że zgodnie z wyżej podanym rozporządzeniem Rady Ministrów, pracownicy, którzy przeszli na wcześniejszą emeryturę, nie mogą pobierać wynagrodzenia z tytułu pracy wykonywanej w ramach stosunku pracy z uspołecznionym zakładem pracy, a więc i ze szkołą, niezależnie od wymiaru czasu pracy i wysokości wynagrodzenia. To zastrzeżenie obowiązuje do czasu osiągnięcia wieku emerytalnego, który jak wiadomo dla nauczycieli (mężczyzn) wynosi 60 lat, a dla nauczycielek — 55 lat.

DO ABSOLWENTÓW WKN

W związku z prowadzonymi badaniami nad historią Wyższych Kursów Nauczycielskich w latach 1923—1939, zwracam się z prośbą do absolwentów tej formy kształcenia o udzielenie informacji dotyczących programów nauczania WKN, a także dalszych losów zawodowych absolwentów tych kursów. Uprzejmie proszę o nadsyłanie informacji pod adresem: mgr Stefania Walasek, ul. Zaolziańska 19 m. 5, 53-334 Wrocław.

OGŁOSZENIA

SZTANDARY, PROPORCE wykonuje pracownia haftu artystycznego LEOKADIA MIERZEJEWSKA 02-032 Warszawa Filtrówą 83 m 49 tel. 22-24-32.

GŁOS NAUCZYCIELSKI TYGODNIK ZNP

Redaguje zespół: Danuta Bukatowa (kierownik działu związkowego), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Teresa Konarska (kierownik działu listów i interwencji), Zenobia Miller (kierownik działu szkolnego), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu nauki), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), Jan Rocki, (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Zdżisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 65.000.

Zam. 2729, L-124.



FRASZKI

JAK TO JEST?

I aura nie pozwala
Ująć się stereotypom:
Wprawdzie grudzień w kalendarzu,
Ale (nadal) pachnie lipą.

WATPIĘ

Ozy najlepsza reforma
Oświacie pomoże,
Jeśli równe ma pobory
I wróbel, i orzeł.

Krystyna Sylwestrzak

JAZDA FIGUROWA

Znalazi się na lodzie,
choć opanował wzorowo
Jazdę (wokół) figurową.

GRUBA RYBA

Nikt mnie nie przekona,
że już nie ożyje,
choć trochę... uśpiona.

Wiesław Czermak

NOWA KARTA

Po amputacji
wracasz „na tarczy”
Nauczycielom
ma to wystarczyć?

KARTKA

Nim do ustawodawczego
dotarła ciała,
z wyśniewanej Karty —
karta została.

Mieczysław Bugaj

MYŚLI TAKIE SOBIE

Nie ma teraz mydła, bo: nadal tu i ów-
dzie „ręka rękę myje”, wiele razy zamydla
się ludziom oczy, ktoś pierze brudy i ktoś
się wybiela.

Nie wystarczy podskakiwać, aby wzle-
cieć.

Wiesław Czermak

Od pracy jeszcze nikt nie umarł. Wiele
jednak woli nie ryzykować.

Zbigniew Hołduki

Dyrektor szkoły sportowej stwierdził, że
pięćdziesiąt procent uczniów i uczennic
w jego szkole ma wady postaw. Nowe zja-
wisko: tych wad nie ustrzegają się nawet
ci, którzy systematycznie uprawiają sport.
Lekarze zwrócili uwagę na zły sposób od-
żywiania — brak odpowiednich składni-
ków w codziennych racjach doprowadza do
skrzywień, odwapnienia, powikłań układu
krążenia i zaburzeń w przetwarzaniu ma-
terii.

Ekspertci podnieśli alarm. Co wobec tego
ze Szkołami Mistrzostwa Sportowego? Z ty-
mi zwłaszcza nastawionymi na dyscypliny
sportowe, które wymagają wczesnej spe-
cjalizacji (gimnastyka sportowa, akroba-
tyczna i artystyczna, pływani, lyżwiarst-
wo figurowe). Ekipa specjalistów wyłoży-
ła kawę na ławę.

— Sprawę trzeba gruntownie przeba-
dać, żeby nie wylać dziecka z kąpielą.

— Nie ma czego badać — wystarczy
konsultacja z trenerami i młodymi spor-
towcami, a powiedzą, dlaczego nie można
stosować obecnie dużych obciążeń. A jeśli
tak — to nie ma potrzeby utrzymywania
fikcji. Bo albo trening jest treningiem, albo
weźmy się solidnie za powszechne wf, da-
jąc, oczywiście, pewną szansę tym, którzy
lubią wyczyn.

— Jestem zdania, że pies nie jest pogrze-
bany w tym, co nazywamy brakiem wyży-
wienia. Z tym od biedy można sobie pora-
dzić. Natomiast zło tkwi w założeniach.
Każdy z trenerów, trafiwszy na talent,
chciałby szybko uczynić zeń mistrza. Wie-
my dlaczego. Młody nauczyciel, mający
pod swoją opieką takiego adepta, stawia
również na własny sukces. On chce także
zysku — nazwisko można sobie wyrobić
jakimś dużym osiągnięciem, na przykład
wychowaniem olimpijczyka. A gdy dojdzie
medal...

— Wszystkiemu winne są punkty. W
jednej z warszawskich dzielnic jej naczelnik
stawia nauczycielom konkretne zadan-
ia: twoja szkoła — zwraca się do nauczy-
ciela szkoły sportowej — musi zdobyć sto
punktów, innemu mówi to samo. Nauczyciel
robi więc wszystko, by te punkty mło-
dzież mogła zdobywać. Dzieje się to kosz-
tem zdrowia młodzieży, ona bowiem ponosi
wszelkie koszty tego obłędnego pościgu za
punktami.

przed META

Alarm

MIECZYSLAW BILSKI

— Szkół sportowych likwidować nie
wolno. Należy natomiast ponownie zająć
się programami, trzeba je dopasować do
obecnej koniunktury, a raczej do znanego
już wszystkim i odczuwalnego na co dzień
pustawego koszyka nie zaspokajającego
potrzeb obywatela naszego kraju. Konia
z rzędem temu, kto podpowie, w jaki spo-
sób, mając na to nawet pieniądze, da się
zorganizować dla potrzebującego przecie-
ż zjeść młodego pływaka, który pokonuje
dziennie dwadzieścia kilometrów w wodzie
(przy dużych obciążeniach energetycznych)
— raczej żywnościową wynoszącą pięć ty-
sięcy kalorii. U nas tego nie sposób załat-
wić.

— Wobec tego należałoby zrezygnować
z ambicji wychowywania mistrzów w szko-
łach sportowych...

— Łatwo mówić. Proszę spróbować. Nie
każdy młody adept sportu zgodzi się na
takie ustępstwo. On mistrzem być pragnie,
jemu też się spieszy, bo wie, że stać go na
to. Bywa, że trener łagodzi trening, Ba, ale
młody zawodnik szybko to wyczuwa
i sam aplikuje sobie obciążenia treningo-
we. Nie kontrolowane, mogą wyrządzić og-
romne szkody. Z pojęciem „wykańczania”
talentów na skutek przeciążeń treningo-
wych często spotykamy się w praktyce.

— Wszystko leży w rękach wychowaw-
ców. Czy można im cokolwiek narzucać?
Tego nie da się zrobić. Ich sumienia mogą
być najlepszym barometrem przy postępo-
waniu z młodzieżą.

— Więc wszyscy jesteśmy za szkołami
sportowymi?

— Oczywiście, po uwzględnieniu okolicz-
ności, o których tutaj była mowa.

— Alarmuję w sprawie powszechnego
wf w szkołach i w kwestii jeszcze bardziej
dramatycznej, mianowicie braku nauczy-
cieli sportu.

— Może po kolei. Nie możemy, chcąc
cokolwiek załatwić, robić wszystkiego na-
raz. Ileż to narad w naszym codziennym
życiu było na ten temat, ile długopisów
i kartek papieru zapisano w tej smutnej
sprawie. Proponuję podzielić zagadnienia i
reformować je według usystematyzowa-
nych problemów. Uważam, że na pierwszy
ogień powinien pójść temat uczniów klas
I—IV szkół podstawowych. Musi tu zapa-
nować ład i porządek, nie może zabraknąć
szkoły (a w niej, oczywiście fachowego i
kompetentnego nauczyciela wf), która nie
realizowałaby zadań uznanych przez ek-
spertów za najsluszniejsze i najwłaściwsze
w obecnej sytuacji szkolnictwa i kraju.
I tak po kolei zadanie po zadaniu, a coś
z tego niewątpliwie wyniknie.

— Programy mnożą się co jakiś czas,
żaden nie był realizowany, żaden nie
wniósł ożywienia do szkolnej kultury fi-
zycznej. Prościej coś wymyślić, gorzej
z realizacją. Programy zawsze napotykały
kontrę ze strony praktyków — nauczy-
cieli wf. Im trzeba oddać głos, oni wiedzą
naślep, co i jak robić, żeby tych wad
postaw, o których była mowa, notować jak
najmniej. I znowu odwołam się do sumień;
wierzę w to, że ten, kto pracuje z młodzie-
żą, wie (i chce) lepiej niż ten, który jest
mocny w teorii. A i do samej młodzieży
często praktyka przemawia mocniej niż
uczone rozprawy, zadrukowane na kartkach
powielanego skryptu.

Twardszy orzech do zgryzienia — to
brak nauczycieli. Gdyby liczyć na wyższe
uczelnie wychowania fizycznego, to szkol-
nictwo nasycilibyśmy ich absolwentami
dopiero po upływie czterdziestu lat. Nie
ma co czekać.

— Właśnie. Są dwie propozycje: pierw-
sza, resortowa — kształcić nauczycieli w
trybie dwuletnich studiów i kierować do
szkół podstawowych. Po roku pracy mobi-
ly oni kontynuować studia zaoczne (wła-
ściwie); druga — IKN, studia dwuetapowe:
dwa lata nauki, rok pracy w szkole i trzy
dalsze lata studiów.

Co sądzicie, Czytelnicy, o tych dywaga-
cjach ekspertów?

NA ŁAMACH PRASY

Dokucz nam bardzo stanie w kolejkach,
zdobywanie podstawowych artykułów
żywnościowych i innych codziennego użyt-
ku. Wszyscy jesteśmy u granic wytrzy-
małości. Jednak nie tyle męczą nas owe
braki, będące wynikiem kryzysu gospodar-
ki, co przeciągająca się atmosfera napię-
cia, niepewności jutra, świadomość niewia-
domej i brak widoków na poprawę. Komu
zaufać, komu wierzyć, na kim polegać? —
Oto pytania, które stawiamy sobie każde-
go dnia. Przeżywamy bowiem głęboki kry-
zys polityczny, którego następstwem jest
dziś daleko posunięta dezintegracja spo-
łeczna. I nie jest przypadkiem, że na ła-
mach prasy tematy gospodarcze, do nie-
dawna preferowane ustąpiły miejsca pro-
blemom politycznym, tym zjawiskom spo-
łecznym, które niesie kryzys. Bo wokół nas
toczy się walka polityczna, a przeciągające
się podniecenie zaprzecza popularnemu
powiedzeniu, że Polak z Polakiem może się
dogadać. Coraz częściej Polak Polakowi
grozi, straszy wciągnięciem na czarną listę
lub wręcz szubienicą. Tak podziwiana nieg-
dyś cecha Polaków — tolerancja — ginie
jakby w mroku wzajemnych animozji,
ujawnianej tu i ówdzie agresji, braku che-
ci do dyskusji, do wysłuchania kogoś, kto
ma odmienne poglądy. Mimo upływu czasu,
rozsądek nie bierze jakoś góry nad emocja-
mi, rozum nie zwycięża.

O rozum i serce, o rozagę i mądrą oce-
nę własnych i cudzych czynów, o trzeźwą
ocenę tragicznej wprost sytuacji kraju
woła na łamach „Polityki” (nr 46 z 14 li-
stopada br.) wybitny przedstawiciel nauki
polskiej, psycholog, prof. dr Jan Reykow-
ski. Ze względu na wagę spraw, które pod-
nosi, przytaczamy fragmenty artykułu;
wszystkim nauczycielom polecamy analizę
pełnego, obszernego tekstu w „Polityce”.
Już same podtytuły — „Kryzys autorytetu
państwa”, „Powstanie sytuacji rewolucyj-
nej”, „Groźba konfrontacji”, „Konfronta-
cja i jej ewentualności”, „Przywódca ruchu
a groźba konfrontacji”, „Sytuacja władzy”,
„Czy można odwrócić niekorzystny bieg
wydarzeń?” — wiele mówią o treści arty-
kułu. Zawiera on psychologiczną analizę
obecnego kryzysu, analizę rzetelną, po-
ważną, kreśloną z pozycji głębokiej troski
o losy narodu. Oto kilka celnych spostrze-
żeń:

„Okres posierpniowy” charakteryzował

się nie tylko narastaniem walki politycz-
nej, ale również postępowaniem kryzysu
ekonomicznego, wyrażającego się dezorga-
nizacją rynku i dezorganizacją produkcji.
Zarówno głębokość kryzysu, jak i tempo
jego narastania zdają się nie mieć prece-
densu w czasach najnowszych. Sytuacja
taka rodzi frustrację powszechną, co u
części ludzi powoduje rozstrojenie normal-
nego sposobu funkcjonowania. Pojawienie
się niekontrolowanych wybuchów emocjo-
nalnych staje się w takim przypadku wy-
soce prawdopodobne (...) Powstaje też ten-
dencja do tego, aby na własną rękę imać
się środków, które miałyby przynieść ratu-
nek. Niektóre z tych środków mają charak-
ter przestępczy: narastanie spekulacji,
wzrost kradzieży i rozbojów, epidemia po-
rywania samolotów stanowią przejawy pa-
tologicznych form tych tendencji.

Ale wbrew pozorom, rozmiary tych fe-
nomenów nie są zbyt duże. Ograniczony
ich zasięg tłumaczy się tym, iż na dwa pod-
stawowe pytania: dlaczego tak się stało
i gdzie szukać ratunku — można było zna-
leźć przekonującą odpowiedź. Odpowiedź
taka wyłania się w toku walki między upa-
dającym autorytetem władzy a wschodzą-
cym autorytetem masowego ruchu społecz-
nego „Solidarność”.

Co się tyczy pytania, dlaczego tak się
stało, to wiadomo, że w sytuacjach kryzy-
su, niepowodzeniach, poniesienia straty
powstaje przemożne pragnienie, by od-
szukać winnych, czyli tych, których można
by obciążyć odpowiedzialnością. Lokaliza-
cja winnych rzadko bywa precyzyjna. Dość
często mamy wtedy do czynienia z dobrze
już opisanym zjawiskiem poszukiwania
„kozła ofiarnego” (...) W sytuacji polskiej
nikt nie nadawał się lepiej do roli odpo-
wiedzialnego za kryzys niż rząd. Raz dla-
tego, że jest politycznym spadkobiercą ca-
łego okresu przedsierpniowego (...) Po dru-
gie dlatego, że przez wiele miesięcy od
momentu wybuchu kryzysu nie podjął żad-
nych skutecznych działań, które mogłyby
przyczynić się do tego, aby kryzys przyha-
mować (...) Kiedy działania takie zaczęły się
wreszcie pojawiać, świadomość społeczna
nie była już zdolna ani ich dostrzec, ani
docenić (...) Po trzecie — centralistyczny
system władzy czyni odpowiedzialnym rząd
za wszystko, co się zdarza.

Co się tyczy poszukiwania ratunku, to do
roli „zbawcy” był tylko jeden liczący się
kandydat. Potężny, wielomilionowy ruch,
kierowany przez przywódcę, który zdobył
podziw i aplauz na świecie, ruch, który do-
wiódł swych żywotnych sił, organizując się
w błyskawicznym niemal tempie (...) Do-
dać można, że ów ruch jest konkretnym
wcieleniem pewnych rozpowszechnionych,
mających głęboką tendencję mitów, z któ-
rych dwa, acz o różnej proveniencji i róż-
nych ideologicznych konotacjach, zna-
lazły w nich swą realizację: mit narodowe-
go odrodzenia, oparty na zjednoczeniu i
wspólnej akcji wszystkich Polaków oraz
mit społecznego wyzwolenia, oparty na
powszechnej solidarności mas pracujących,
walczących przeciwko wszelkiemu ucisko-
wi.

Skoro więc role winnego i zbawcy zo-
stały rozdzielone, powstały warunki do
tego, aby w umyśle uczestników walki
uksztaltował się zdychotonomizowany obraz
świata. Obraz taki powstaje zresztą z regu-
ły wtedy, gdy pojawia się napięcie i nie-
pokój, gdy człowiek jest silnie zaangażowa-
ny emocjonalnie. Następuje wtedy proces,
który można określić jako tak zwana afek-
tywna polaryzacja. Zjawisko to znajduje
wyraz we wszystkich funkcjach umysło-
wych człowieka. Przede wszystkim w tym,
jak postrzega świat. W stanie emocjonal-
nego zaangażowania powstaje tendencja do
wyolbrzymiania tego, co zgodne z własny-
mi dążeniami, a pomniejszania tego, co nie-
zgodne. A więc cudze winy i cudze błędy,
własne krzywdy, własne zasługi — wszyst-
ko to zostaje zwielokrotnione. Natomiast
własne winy i własne błędy, własny wkład
w negatywny rozwój wydarzeń zostają po-
mniejszone. Coś podobnego dzieje się w za-
kresie czynności oceniania. Wyolbrzymia-
nie w sferze ocen wyraża się w tendencji
do idealizowania tych, których się popiera,
a degradowania tych, których się zwal-
cza. Takie nastawienie ma istotny wpływ
na pobieranie i przetwarzanie informacji.
Informacje zgodne z dominującymi prze-
konaniami traktowane są jako oczywiście
prawdziwe — informacje niezgodne są od-
rzucane lub deformowane już we wstęp-
nej fazie orientacji.

W przypadku afektywnej polaryzacji na-
stępuje także zjawisko „dogmatyzacji”
umysłu. Jednym z przejawów dogmatyzacji
jest uzależnienie opinii i ocen od źródła,
z którego pochodzą. Informacje pochodzące
ze źródła obdarzonego autorytetem trakto-
wane są jako oczywiście prawdziwe, pod-
czas gdy inne, jako oczywiście fałszywe.
Krytycyzm wobec informacji zawodzi. Jed-
nostka jest gotowa uwierzyć w każde głup-

stwo, jeśli pochodzi od autorytetu lub też
jeśli zgodne jest z dominującymi prze-
konaniami.

Przy analizie zjawisk, przy formułowa-
niu planów i przewidywań zachodzą dwa
istotne zjawiska. Po pierwsze, skracają się
perspektywa psychologiczna, co sprawia, że
człowiek jest w stanie tworzyć realistyczne
plany posiadające bardzo krótki zasięg
— uwaga koncentruje się na tym, co jest
teraz lub co będzie za chwilę. Odleglejsza
przyszłość rysuje się mgliście i przybiera
kształt zgodny z życzeniami. Cel subiek-
tywnie się przybliża. Po drugie, przy two-
rzeniu planów i programów działań przy-
wiązuje się wyższe prawdopodobieństwo do
przebiegów, które odpowiadają pragnie-
niom. Dochodzi więc do głosu chciej-
s t w o — jak przywykło się określać w
Polsce myślenie życzeniowe (...) Pojawia
się preferencja dla działań, które zgodne
są z dominującym nastrojem. Gniew i złość
stwarzają tendencje do tego, aby wybierać
walkę jako środek rozstrzygnięcia konflik-
tów (...)

To, co się dzieje w ludzkich umysłach,
manifestuje się w postawach i działalności.
Ludzie zaczynają operować uproszczonymi
obrazami zdarzeń, dostrzegając jedynie naj-
prostsze i najbardziej oczywiste związki
przyczynowo-skutkowe, dzielić świat na
politycznych wrogów i przyjaciół, z tym
że przyjaciel ma zawsze rację, a wróg nig-
dy. Znika krytycyzm i wątpliwości. Racje
stają się oczywiste. Nie ma się żadnej ochoty
słuchania drugiej strony. Znikają możli-
wości dyskusowania, w to miejsce poja-
wiają się tendencje do operowania oskarże-
niami, epitetami, szyderstwami. Zanika
tendencja do kompromisów. W to miejsce
pojawia się determinacja, aby za wszelką
cenę postawić na swoim. Zanika tendencja
do odwoływania się do neutralnych media-
torów (...)

Tak więc łatwe staje się sprowokowanie
konfliktu społecznego; kiedy konflikt pow-
stanie, dominuje tendencja, by rozstrzygać
go przy pomocy siły”.

Na koniec autor konkluduje: „Konieczne
jest powołanie takiej instytucji, która zde-
mystyfikuje istniejące obiektywne zale-
żności i stworzy warunki, aby debaty doty-
czące sposobu podziału dochodu narodowe-
go angażowały samych zainteresowanych,
innymi słowy, aby można było dokonać
autentycznej konfrontacji żądań i konsekw-
encji ich spełnienia”. Istnienie takiej in-
stytucji i takich form debatowania nad
problemami społeczeństwa stwarzałoby też
warunki do osłabiania efektu polaryzacji,
który w dużym natężeniu groźny jest dla
egzystencji państwa i narodu. (MR)